Nr. 165.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela, 20 lipca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 lipca.

Z wewnętrznych stósunków Turcyi.

Bezpieczeństwo publiczne w Turcyi było od niepamiętnych czasów zawsze wielce niepewném, zwłaszcza w okolicach oddalonych znaczniéj od głównych siedlisk władz tureckich i załóg wojskowych. W niektórych nawet okręgach, naprzykład w Macedonii i Albanii, oraz w Małéj Azyi, jest władza turecka wręcz iluzoryczną, a panami sytuacyi są naczelnicy band zbójeckich lub szejkowie plemion rozbójniczych. W ostatnim jednakże czasie zaszły wypadki, które okazały, iż nawet w miastach znaczniejszych, pod okiem władz tureckich, jest bezpieczeństwo publiczne wielce wątpliwém. Przyczyniła się do tego głównie pobłażliwość sądów tureckich, które składając się z ludzi nieraz bardzo ciemnych, pałających nienawiścią do wszystkich obcych, zwłaszcza chrześcian, zwykle płazem puszczają wszelkie popełnione względem nich zbrodnie i przestępstwa. Pobłażliwość ta wzbudza w różnego rodzaju łotrzykach mniemanie, iż wszelkie względem obcych popełnione zbrodnie ujdą im bezkarnie. W świeżéj jeszcze pamięci są mordy i rabunki popełnione przez pewnego szejka Kurdów tureckich na bezbronnych mieszkańcach Armenii, nie mówiąc już o innych rabunkach i mordach, dokonanych na poddanych różnych mocarstw europejskich.

Zajścia podobne mnożą się w ostatnim czasie w zatrważający sposób. Bandy okrutnych Arnautów zniszczyły ogniem i mieczem liczne wsie na pograniczu Serbii, a konsul serbski poniósł na środku rynku pod oknami tureckiego gmachu rządowego śmierć z ręki tureckiego opryszka. Równocześnie nadeszły z Erzerumu w Armenii wieści o nowych okrucieństwach dokonanych na tamtejszéj ludności chrześciańskiéj. Ostatnim tym zajściom starał się rząd turecki nadać cechę polityczną, twierdząc, że spowodowało je znalezienie broni w kościele armeńskim, nagromadzonej widocznie przeciwko Turkom. Ile w twierdzeniu tém prawdy, trudno na razie powiedzieć. W każdym razie fakt znalezienia broni w kościele nie usprawiedliwia okrucieństw, jakie zaszły następnie, ani też zabójstwa kilkadziesięciu Armeńczyków. Telegramy, jakie otrzymały z Batum w ostatnich dniach niektóre gazety londyńskie przedstawiają położenie Armeńczyków w Erzerumie w straszliwem świetle. „Według telegramów tych mnożą się codziennie ekscesy żołnierzy tureckich i Muzułmanów tamtejszych. Mnóstwo wybitniejszych Armeńczyków zginęło bez śladu; prawdopodobnie padło ofiarą zbrodni. Porywanie niewiast armeńskich zdarza się również niemal codziennie. Władze tureckie czując swą niemoc, patrzą na te zajścia, jak zwykle, przez palce. Inne znów telegramy z Konstantynopola donoszą o świeżo dokonaném porwaniu dwóch austryackich inżenierów, pp. Gersona i Mejora, zatrudnionych przy budowie kolei pod Eski Schehr w Anatolii. Porwała ich banda rozbójników czerkieskich i uprowadziła z sobą w góry. Mejora puszczono niebawem na wolność, aby zebrał okup za siebie i za Gersona, którego rozbójnicy zatrzymali jako zakładnika, żądając 5000 funtów okupu.

Wskutek nowego gwałtu tego, dokonanego na poddanych austryackich, zamierza podobno, jak donosi półurzędowa „Agence de Constantinople," ambasador austryacki w Carogrodzie, baron Calice, wystósować osobną notę do Wysokiéj Porty. W nocie téj zwróci baron Calice rządowi tureckiemu przedewszystkiém uwagę na bezustanne powtarzanie się podobnych wypadków. Daléj zażąda, aby rząd turecki przedsięwziął ostatecznie kroki stanowcze przeciwko téj prawdziwéj pladze rozbójniczéj, co nie tylko w interesie własnéj powagi uczynić powinien, ale i w interesie cudzoziemców, którzy z ufnością w siłę i powagę władz tureckich przybywają do Turcyi.

Czas byłby rzeczywiście, aby rząd turecki przestrogę zawartą w słowach powyższych wziął sobie do serca i raz wreszcie przywrócił bezpieczeństwo i porządek w kraju, przez co nie tylko własną podniósłby powagę, lecz i zapobiegłby interwencyi obcych mocarstw, która zwłaszcza w sprawie Armenii rychléj, czy późniéj niezawodnie nastąpi, jeżeli tamże nie nastaną znośniejsze dla ludności chrześciańskiéj stósunki.

Telegramy.

Wiedeń, 17 lipca. Książę sasko-koburski Ernest przybył do Wiednia na krótki pobyt.

Dolny-Tuźla (?), 18 lipca. Minister finansów Kallay przybył tu dotąd w towarzystwie posła galicyjskiego Bilińskiego i węgierskiego posła Rakowskiego. Ludność miejscowa, zwłaszcza serbska zgotowała ministrowi nader serdeczne przyjęcie. Wczoraj wieczorem urządzono na jego cześć pochód z pochodniami. (Minister Kallay odbywa, jak wiadomo, po Bośni i Hercogowinie podróż inspekcyjną.)

Paryż, 18 lipca. Wyższa rada rólnicza oświadczyła się za cłami od skopów, kokonów jedwabnic, mąki i różnych płodów ogrodniczych i rólniczych. Cło od skopów wynosić ma 6 franków od każdéj przywiezionéj sztuki. Na kokony nałożono cło wysokości 5 resp. 12 proc. — Z Saint Louis w kolonii Senegal donoszą, iż panuje tam febra zwana „Dengg" i że zachorowała na nią prawie cała ludność miejscowa.

Bruksela, 17 lipca. „Journal de Bruxelles" podaje treść sprawozdania deputowanego Nothomba o projekcie tyczącym się państwa Congo. W sprawozdaniu tem przemawia dep. Nothomb gorąco za dalszym popieraniem rzeczonego przedsiębiorstwa afrykańskiego i zaleca ostateczne przejęcie państwa Congo na rzecz Belgii. Następnie wykazuje p. Nothomb w sprawozdaniu swojem, iż projekt przedłożony Izbie ustali położenie państwa Congo, nie zobowięzując Belgii na razie do żadnych dalszych kroków. W końcu wyłuszcza szczegółowo wszelkie korzyści, wynikające dla Belgii z posiadania państwa Congo.

Londyn, 17 lipca. Podsekretarz stanu Fergusson oświadczył w Izbie niższéj na zapytanie jednego z członków, iż rząd nie wie nic o tem, iżby prezydent Harrison miał oświadczyć, że stanowcze wystąpienie przeciwko angielskim rybakom trudniącym się połowem fok na morzu Berynga, uważa za obowiązek Stanów Zjednoczonych. — Następnie przyjęła Izba w pierwszem czytaniu projekt tyczący się spisu ludności w Anglii, Szkocyi i Irlandyi.

Londyn, 18 lipca. Izba wyższa przyjęła w trzeciem czytaniu prawo, nadające kolonii „Zachodniéj Australii" niezależną konstytucyą.

Londyn, 18 lipca. Drugi batalion grenadyerów gwardyi, który w dniu 7 lipca odmówił posłuszeństwa, przewieziony zostanie w przyszły wtorek do Captown, stolicy kolonii Przylądku dobréj nadziei.

Rzym, 17 lipca. Król włoski przyjmował dzisiaj znanego podróżnika afrykańskiego i towarzysza Emina paszy, kapitana Casatiego.

Neapol, 17 lipca. Dzisiaj przybył tu Hassan, towarzysz Emina paszy.

Petersburg, 18 lipca. Rodzina carska wróciła wczoraj z wysp finlandzkich do Petersburga. — Królowa grecka wyjechała na Odesę do Aten.

Zofia, 18 lipca. „Agence Balcanique" oświadcza, iż pogłoska, jakoby bank bułgarski otrzymał był rozkaz niewypłacania wschodnio-rumelijskiéj raty lipcowéj, jest bezpodstawną.

Nowy York, 18 lipca. W Stanach Nowy York i Pensylwania, jako też w wielu okolicach Stanów zachodnich szalały wczoraj przy niezmiernym upale niezwykłe burze. Pioruny zabiły mnóstwo ludzi, inni zmarli wskutek upału. Szkody wyrządzone są bardzo znaczne. — Depesza z San Salvadoru, w Ameryce środkowéj, opiewa, iż tamże panują wciąż jeszcze stósunki anarchiczne. W San Miguel popełniono liczne skryte zabójstwa.

Nowy York, 18 lipca. W sali, w któréj znajdowały się baterye głównego biura telegraficznego „Western-Union-Telegraph-Compagnie", przy ulicy Broadway, nastąpił dzisiaj wybuch, wskutek czego górne piętra gmachu całkowicie zgorzały. Znajdujące się tamże biuro nowojorskiéj „Associated Press" jest również zburzoném.

Nowy York, 19 lipca. Szkody wyrządzone przez wybuch i pożar w gmachu „Western-Compagnie" i „Associated Press" obliczają na 250 tysięcy dolarów. Komunikacya telegraficzna częściowo przerwana, ruch na giełdzie wskutek braku telegramów z innych miast znacznie osłabiony.

Buenos Ayres, 18 lipca. Prezydent rzeczypospolitéj argentyńskiéj zażądał od Izby deputowanych upoważnienia do wydania pieniędzy papierowych w wysokości 6 milionów dolarów na jak najmniejsze kwoty.

---

* *Z powodu* wyboru p. Körbera do Izby Panów, opróżnione zostanie krzesło w Izbie deputowanych sejmu pruskiego z okręgu wyborczego Grudziądz-Susz, na co już dziś zwracamy uwagę komitetu prowincyonalnego na Prusy Zachodnie. W r. 1888 byli kandydatami naszymi pp. Leon Rybiński i Apolinary Działowski.

---

* *W sprawie* przejażdżki Ojca św. po za murami Watykanu otrzymała berlińska „Post" z Rzymu telegram prywatny następującéj treści: „Istnieje obawa, iż pomiędzy Watykanem a rządem włoskim wybuchnie zatarg terytoryalny. Watykan uważa teren, przez który w tych dniach przejeżdżał Ojciec św., za swą własność, podczas gdy rząd twierdzi, iż teren rzeczony należy do terytoryum włoskiego. Watykan rozkazał teren ów otoczyć murem i kratą, obsadził posterunkami gwardyi szwajcarskiéj i w ten sposób przyłączył go do ściślejszego obrębu Watykanu." — Słuszném więc było przypuszczenie nasze, wyrażone w numerze z dnia 18 lipca, iż ulica, którą przejeżdżał Ojciec św., należy jeszcze do Watykanu, chociaż nie do ściślejszego obrębu jego. I inne pisma otrzymały dementi téj treści, iż teren rzeczony uważany był zawsze za własność Watykanu, wskutek czego o przejażdżce po terytoryum *włoskiem* mowy być nie może. Korespondent berlińskiego „Tageblattu" donosi również, iż Ojciec św. polecił ów teren sporny otoczyć murem i ubolewa, iż przez to utrudnionym zostanie przystęp do muzeów watykańskich. I z tego więc wynika, iż teren ten należy do Watykanu. Korespondent „Tageblattu", pisze w końcu, „iż zachodzi pytanie, czy rząd włoski nie wytoczy z powodu tego kwestyi terytoryalnéj". Jeźli co do sprawy téj zachodzi jakiekolwiek „pytanie", to widocznie rząd włoski sam nie zbyt wierzy w prawo swoje do owego kawałka terytoryum watykańskiego.

Jako curiosum godne politowania zaznaczyć tu wypada zdanie rzymskiéj „Riformy", która wręcz oświadczyła, „że kwestyi, czy Papież przejeżdżał przez watykańskie czy włoskie terytoryum wcale być nie może, gdyż — *watykańskie terytoryum* wcale nie istnieje. Watykan stoi na terytoryum włoskiem."

Walka kulturna.

Taką jest ludzka właściwość, że się raczéj do zapomnienia przebytych walk i minionych niebezpieczeństw, niż do nowego podjęcia dawnych bojów skłania — i ztąd też pochodzi, że aczkolwiek stosunki kościelne wytworzone w Prusiech od r. 1872—1887 wcale nie są dla katolików zadowalniające, chociaż co chwila mamy sposobność przekonać się, iż „in multis claudicamus" „w wielu punktach chromamy" i od łaski lub niełaski rządu zależymy — jednakże po największéj części spory te pomijamy milczeniem, bo nam z tem wygodniéj...

Niedawno jeszcze mieliśmy bijący tego przykład. Gdyby się władzom rządowym było spodobało zażądać od naszych Najprzewielebniejszych Księży Administratorów złożenia przysięgi, ustawami majowemi przepisanéj — przysięgi, jakiéj żaden kapłan katolicki złożyć nie może — mogliśmy mieć u siebie w najbliższym czasie walkę kulturną, wprawdzie nie *in optima forma*, ale zawsze bardzo niebezpieczną.

Faktem jest, że w najgłówniejszych punktach książę Bismarck osięgnął w walce kulturnéj to, czego żądał — że Kościół katolicki mimo zwycięztwa odniesionego w walce o t. zw. ustawy *bojowe* (Kampfesgesetze) w kilku najważniejszych punktach ustąpił, choćby tylko czasowo.

Tę prawdę, którą my katolicy sami spychamy jakoby mimowoli na dalszy plan — a którą przeciwnicy Kościoła krzykami swemi o rzekomych tryumfach rzymskich zagłuszyć pragną — tę prawdę należy od czasu do czasu przypomnieć, mniejsza o to, czy ona się podoba czy nie, a uczynił to świeżo bardzo dosadnie czcigodny ks. kanonik Höhler z Limburga nad Lahną, w broszurze swojéj: „Religionskrieg in Sicht?" W téjbroszurze nie żga wprawdzie ks. kanonik Höhler umysłów do walki, nie ustawia zbrojnych szeregów — ale poprostu i zrozumiale charakteryzuje obecną sytuacyą.

Jako najezdzca wpadłszy w kraj obcy z dobrze ułożonym planem zyskania takich a takich korzyści — po zwycięstwach odniesionych fizyczną przemocą, rozlewa się szeroką falą po całéj krainie, zajmuje twierdze i zamki warowne, a surowością wykonywania groźnych wojennych przepisów przeraża przeciwnika, — choć wcale nie jest jego zamiarem zagarnąć kraj cały i odzierżyć wszystkie zajęte stanowiska.

Tak też w walce z Kościołem miano pewne ściśle sformułowane cele na względzie — i o tych jedynie zdobycie chodziło, chociaż wśród zaciętych zapasów sięgnięto daleko daléj, wysunięto naprzód wiele ustaw wojennych i zagarnięto różne dzierżawy prawa kościelnego, o które w istocie nie chodziło.

Jak w wojnie francuzko-niemieckiéj zalano prawie całą Francyą, posunięto się aż do Sekwany pod mury Paryża, a w końcu wzięto „*tylko*" Alzacyą i Lotaryngią i w dodatku pięć miliardów —

tak też w walce z Kościołem narobiono wiele, bardzo wiele ustaw, które potém częściowo lub zupełnie zniesiono (i to jest ono *zwycięstwo* katolików), aby zatrzymać duchową Alzacyą i Lotaryngią, to jest

prawo „veto",
ustawę o zarządzie majątków kościelnych,
prawo o nadzorze szkólnym,
ustawę o urzędach stanu cywilnego.

To jest główna treść rozprawy ks. kanonika Höhlera, a z téj treści wynika jako najgłówniejsza zdobycz, ta: nie tryumfujcie, nie mówcie o jakichś tam zwycięztwach, bo to jest gadanina waszych przeciwników, którzy was w ten sposób chcą uśpić, ale czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie, ale miejcie oczy otwarte, a wiedzcie, iż najgłówniejsze wasze twierdze, wasza Alzacya i Lotaryngia, znajdują się w ręku tych, z którymi walczyliście!

Położenie jest takie, że wasz wódz najwyższy nie każe wam iść do boju, ale i on powtarza wam często to znaczące słowo, że to nie *pax*, że to jeszcze nie pokój, lecz tylko *aditus ad pacem*, *wstęp do pokoju*.

I rzeczywiście ks. kanonik Höhler trafił w samo jądro rzeczy, formułując tak jasno i przystępnie dzisiejszy stan rzeczy.

Książę Bismarck dążył do tego, aby Kościół katolicki w Niemczech uczynić w zasadzie podobnym do protestanckiego Zboru, aby go oderwać od jedności z Stolicą apostolską, wynieść do godności narodowéj „kirchy" niemieckiéj, Biskupów porównać z jeneralnymi superintendentami, a z księży porobić urzędników zależnych od komisarza lub żandarma.

Sprawa w pewnéj części się nie powiodła, boć przecież sam książę powiedział, że z księżmi wojować, to konno polować na dzikie gęsi — ale mimo to ono polowanie bez skutku zupełnie nie pozostało.

Zostało w ręku przezornego księcia kilka ważnych zdobyczy, które umiejętnie wyzyskiwane, pozwolą zwolna osięgnąć ważny i wielki wpływ na organizacyą i konstytucyą Kościoła w stósunku do państwa, i na oddziaływanie tegoż Kościoła na społeczeństwo.

Pierwsza z tych zdobyczy jest rządowe *prawo veto*, którém umiejętnie manipulując naczelny prezes bardzo często doprowadzić może do tego, że nie ksiądz Biskup — ale on w ostatniéj linii obsadza benezcya. Jest wprawdzie paragraf, pozwalający na oddanie beneficyum i parafii w administracyą, — ale ta droga wyjścia nie zastąpi nigdy swobodnego obsadzania parafii, jakie dawniéj przysługiwało Kościołowi.

Ustawa, znosząca jednym zamachem prawo nadzoru szkół katolickich w myśl dawnéj praktyki przez księży parafialnych, jest jedną z najdotkliwszych klęsk, jaką zadano Kościołowi.

Ustawa o zarządzie majątku kościelnego dotkliwie daje się we znaki naszym duszpasterzom — i łatwo przyczynić się może do nieporozumień i kolizyi. Próżność ludzka jest wielka, a próżnych szereg jest nie policzony. Nie każdy zastanawia się nad tém, co w obecnych warunkach „sollen und dürfen die Kirchenvorstände?"

Urzędy stanu cywilnego nie szkodzą wprawdzie sprawie Kościoła w naszych stronach tak widocznie, jak w innych częściach cesarstwa niemieckiego, atoli owoce kultury niemieckiéj sięgają coraz daléj, i u nas nauczą się powoli wędrowne ptaki tego, że za 50 fenigów można wystąpić z Kościoła i zapisać się do bezwyznaniowców, i że słowa Psalmisty: „zgrzeszyłem — a cóż mi się stało?" znajdują, bardzo piękne zastósowanie w praktyce.

My Polacy w państwie pruskiém wiemy najlepiéj, co znaczy *prawo veto*, bo ono najwięcéj zastósowania znalazło dotychczas u nas, — a im dłużéj będzie istniało, tém większe robić będzie spustoszenie.

Usunięcie księży ze szkoły w pierwszéj linii wymierzone było przeciw duchowieństwu wielkopolskiemu — i nasza dzielnica najdotkliwiéj czuje jego następstwa.

My Polacy przeto najwięcéj pamiętać winniśmy, że stoimy dopiero *in aditu pacis*, w przedsionkach świątyni kościelnego pokoju, że owe ustępstwa, których doznaliśmy, są bardzo drobne i niepewnéj natury, że natomiast to, co zostało w ręku państwa, jest silną i potężną bronią przeciwko Kościołowi Bożemu.

Nie mamy przeto najmniejszego powodu łudzić się jakiemiś mrzonkami *tryumfów* na polu kościelném, ale z upragnieniem oczekiwać winniśmy i czynnie się przykładać do przyspieszenia *téj chwili*, w któréj z przedsionka dostaniemy się do wnętrza świątyni kościelnego pokoju.

„National Ztg." przeciwko „Kuryerowi".

Nareszcie i żydowsko-protestancko-vereinlerska „National Ztg." uznała za stósowne wystąpić z odpowiedzią na artykuł nasz „Cenzura rosyjska itd." — a jak wypadnie ta odpowiedź, tego domyślić się nie było trudno. Czytelnicy darują nam, że dla braku miejsca nie powtórzymy *in extenso* nadzwyczaj rozległych wywodów organu stronnictwa narodowo-liberalnego — wystarczy zaznaczyć, że „National Ztg." godząc się na nasze zapatrywanie, że zwycięztwo Rosyi, to grób dla Kościoła katolickiego w jéj granicach i dla idei słowiańskiéj — równocześnie stanowczo występuje przeciwko naszemu żądaniu, aby rząd porzucił wrogie stanowisko, jakie w obec ludności polskiéj zajął za czasów ks. Bismarcka.

Jesteśmy w tém szczęśliwem położeniu, że nie potrzebujemy się sami bronić w obec niegodziwych insynuacyi żydowskiego organu p. Salomona Köbnera, lecz możemy się wyręczyć pod tym względem sympatyczną pomocą westfalskiego organu katolickiego (Westfälischer Merkur), który w nr. 196 tak się w téj sprawie odzywa:

Kwestya polska zajmuje obecnie i *antypolską* prasę i to w związku z wspomnianym już przez nas artykułem „Kuryera Poznańskiego" o głosowaniu Polaków w sprawie projektu wojskowego. Już przed kilku dniami wypowiedziała konserwatywna „Kreuz Ztg." Polakom swoje uznanie za to głosowanie. „Kreuz Ztg." ma też wszelki powód do łagodniejszego wystąpienia wobec Polaków, mianowicie obecnie; protestancko-niemieccy współwyznawcy „Kreuz Ztg." w rosyjskich prowincyach nadbałtyckich narażeni są już od kilku lat na ciężkie prześladowanie, a w „Kreuz Ztg." znachodzą się często skargi na rosyjską politykę ucisku. Inaczéj sądzą *narodowi liberałowie*, jeżeli wolno wnioskować z berlińskiego naczelnego organu tego podupadłego stronnictwa, z żydowsko-protestancko-vereinlerskiéj „National Ztg." Mogłoby się wprawdzie przy ewentualnych rozporządzeniach *rządu*, celem polepszenia położenia polskich poddanych zdarzyć łatwo, że i *narodowo-liberalne stronnictwo* dałoby na to, chętnie, czy niechętnie, swe przyzwolenie. Mimo to jednak nie potrzeba jeszcze przypuszczać, że zamieszczony w czwartkowém poranném wydaniu „Nat. Ztg.", wściekły artykuł antypolski nie opiera się na niczem innem, jak chyba ewentualnie na powadze redaktora téj gazety, p. Salomona Köbnera. Artykuł ten zgadza się owszem najzupełniéj z dotychczasowém, mocno nietoleranckiem zachowaniem się narodowych liberałów w obec Polaków, tak, że bardzo dobrze z tego poznać można, że i stanowisko Polaków w kwestyi wojskowéj nie było zdolne przytłumić szowinistycznéj nienawiści narodowo-liberalnych polityków przeciwko Polakom. Artykuł przyznaje przedewszystkiém, że stanowisko Polaków w obec ustawy wojskowéj powitane zostało *naturalnie z zadowoleniem*, „i to tém bardziéj, ponieważ jasną było rzeczą, że istniały poważne powody *trwałego i czysto rzeczowego rodzaju*, które musiały to zachowanie się spowodować." Niech jednak

Uczmy dzieci czytać po polsku!

nikt nie spodziewa się, że narodowo-liberalny organ słowa te pojmuje poważnie i wytłómaczy je w interesie Polaków! Bynajmniéj! Rosya — taki jest mniéj więcéj dalszy wywód — niezaprzestanie pierwéj swéj niwelującéj rusyfikacyi, dopóki na całém olbrzymiém terytoryum pomiędzy Uralem a Wisłą w przyszłości nie zapanuje *jeden* bez różnicy tłum ludu o moskiewskiém piętnie, z moskiewskim *językiem, cywilizacyą i religią*. Tego losu obawiają się Polacy; widzą oni, że ich narodowość i religia znajdują o wiele lepsze schronienie w Prusach — i dla tego z czystéj bojaźni stają po stronie Prus; o lepszém przekonaniu, o patryotyzmie i miłości mowy tam nie ma. Jeżeli przeto „Kuryer Poznański“ oświadcza, że Polacy nie tylko materyalnie, lecz z najgłębszego przekonania stoją po stronie zachodniéj kultury, to nie jest to zasługą, lecz *sit venia verbo* — przeklętą powinnością Polaków i ich jedynym ratunkiem.

Ale nie dość mu téj haniebnéj insynuacyi — teraz dopiero narodowo-liberalny organ dosiada swego rumaka i zarzuca Polakom — brak logiki. Narodowy-liberał i logika! Ale słuchajmy: Ponieważ Polacy jedynego zbawienia szukać są zniewoleni w Prusach, przeto powinni być téż za to wdzięczni i porzucić swoje usiłowania polonizacyjne — słowem zastósować się do tych wszystkich mądrych rozporządzeń, które Prusy wydały naturalnie tylko w interesie polskim. Z tego powodu dochodzi „National Ztg.“ do wniosku, że lojalne głosowanie Polaków tłomaczy się zupełnie jednostronnie polskim interesem i przeto jako takie nie oznacza żadnéj *zmiany usposobienia*; przeciwnie żądanie „Kuryera“ (domagające się sprawiedliwego i ludzkiego traktowania), wyklucza po prostu — zdaniem „Nat. Ztg.“ — wszelką taką zmianę. Na nic więc się to nie przyda. „Żyd musi pójść na stós“ — gdyby to zależało od narodowych liberałów.

Jeżeli panowie narodowi liberałowie na uzasadnienie takiego zachowania się względem Polaków, które po prostu urąga najelementarniejszym zasadom polityki, nie znajdą lepszych powodów, jak ich naczelny organ, który ostatecznie pozwala sobie jeszcze tego sarkastyczno-szyderskiego twierdzenia, że ustawodawstwo pruskie i konstytucya Rzeszy pozwala Polakom w Księstwie i Prusach Zachodnich — o ile to wśród danych okoliczności możliwe, *żyć wedle swéj narodowéj odrębności*, — natenczas polskim posłom nie będzie trudno za pomocą olbrzymiego materyału dowieść *wręcz przeciwnego twierdzenia*. Na szczęście zdaje się, że *w sferach rządowych* myślą o kwestyi polskiéj *inaczéj* — tak więc z czasem i Polacy osięgną to, co im się słusznie należy.

Wyludnienie we Francyi.

Paryż w lipcu.

(L. W.) Kwestya „ludności“ odgrywa i odgrywać będzie coraz ważniejszą w naszych czasach rolę. Nie ma bowiem wątpliwości, że przyszłość będzie należała do liczby zbrojnéj siłą i inteligencyą. W świetle téj niezaprzeczonéj prawdy trzeba spoglądać z prawdziwym niepokojem na losy, jakie czekają Francyą i i słusznie stawić sobie można pytanie, czy w najbliższych wiekach Francya będzie zdolną zatrzymać na widowni świata miejsce, które dotąd zajmowała tak chwalebnie.

Od stu lat ludność Europy wzrosła w znacznych rozmiarach. W roku 1789 Europa liczyła zaledwie 165 milionów mieszkańców. W roku 1886 miała ich 347 milionów i wysłała równocześnie blizko 20 milionów wychodźców w inne części świata. Wśród tego wzrostu, pochodzącego głównie z polepszenia ekonomicznych warunków, Francya ostatnie zajmuje miejsce.

Na początku XVIII wieku, który stanowi chwilę, kiedy statystyka ukazuje się w świecie europejskim, ludność największych mocarstw, Francyi, Anglii, Austryi, państw niemieckich wraz z nowo-kreowaném królestwem pruskiem i Rosyi, wynosiła blizko 61 milionów. Francya liczyła wówczas 19 milionów mieszkańców i figurowała w téj liczbie z 31%.

W r. 1789 ludność tychże pięciu państw, lepiéj oznaczona przez dokładniejszą statystykę, wynosi 97 milionów jednostek. Ludność Francyi przedstawia wtedy tylko 26 prct. z 26 milionami Francuzów.

W r. 1816 pomimo wielkich wojen rewolucyi i cesarstwa ludność Europy wzrosła znacznie. Ale Francya, która najwięcéj ponosiła ciężarów tych walk olbrzymich, jeszcze traci coś z liczby, która oznacza jéj stósunek do reszty Europy. Liczy ona 31 milionów mieszkańców, które stanowią około 20 prct. wśród 164 milionów dusz pięciu wielkich państw europejskich.

W r. 1872 ogólna ludność tych państw, do których dodać trzeba połączone królestwa Włoch, dochodzi do liczby 263 milionów. Francya, wprawdzie z ubytkiem Alzacyi i Lotaryngii, wykazuje zaledwie 37 milionów, a więc co najwyżéj 15 prct.!.... Tak więc od początku XVIII wieku aż do nowéj ery republikańskiéj, liczba, która wskazuje stósunek siły numerycznéj Francyi do innych mocarstw, ciągle spada.

Zaraz po wojnie 1870 r. zapisując tę smutną statystykę w swéj pięknéj książce: „Francya, zagranica i stronnictwa“, znakomity patryota, p. Heinrich, upatruje w tém zmniejszaniu się ludności francuzkiéj jeden z objawów najwięcéj niepokojących położenia kraju. Wydaje mu się, że dla każdego z ludów wrogich lub rywalizujących z Francya, sprawdza się to zdanie Ewangelii św.: *Illum oportet crescere, me autem minui.*

Interesujący memoryał, odczytany niedawno w akademii medycznéj przez dr. Lagneau, wyszukuje różne powody téj klęski. Między nowemi przyczynami p. Lagneau wymienia w pierwszym rzędzie wojskowość, lecz dawniejsze przyczyny nurtują jeszcze zawsze, a najważniejszą z nich jest bezwątpienia wzrastające zacieranie się poczucia obowiązku. Racyonalistyczny myśliciel, p. Guyau, poświęcił swe dzieło *„Bezreligijność przyszłości“* wykazaniu, jak ścisły węzeł jednoczy uczucie religijne z płodnością rasy.

Ekonomiści przyjmują w ogóle trzy główne przyczyny tego zmniejszania się ludności francuzkiéj: rozwój i podział bogactwa, rozdrobnienie ziemi w skutek ustawodawstwa a wreszcie niemoralność.

Co do wzrostu i podziału bogactwa Anglia daje dobitną odpowiedź; tak samo i Niemcy. Bogactwo jest większe a przynajmniéj równie wielkie tak w Anglii jak we Francyi i nie jest téż lepiéj rozdzielone. Od 1872 do 1887, pomimo ruchu emigracyjnego, którego nie ma we Francyi, ludność wzrosła w Anglii o *6 milionów* i tak samo w Niemczech.

Co do rozdrobnienia ziemi, gdzież znaleźć z liczniejszą ludnością ziemię bardziéj rozdrobnioną, jak w prowincyach nadreńskich? Równie drobno podzielone grunta znajdują się w górnych Włoszech, gdzie mimo to ludność jest bardzo liczna. Niedawno wydano odnośnie do Francyi statystyczne cyfry, które wykazują, że rozdrobnienie gruntu nie wywiera tam na ludność takiego wpływu, jaki mu przypisują.

Pozostaje kwestya moralności. Widocznie odgrywa ona bardzo znaczną rolę. Jednakże jeden z uczniów Le Play'a, p. Fournier de Hay, na zebraniu, które odbyło w przeszłym roku Towarzystwo ekonomii socyalnéj, usiłował wykazać, że główną przyczyną tego wzrastającego ubytku ludności francuzkiéj jest *przyczyna polityczna*. Jego dowodzenie warto poznać. Pan Fournier de Hay wykazuje liczebnie, że każdéj zmianie systemu we Francyi odpowiada ubytek ludności: 1) ubytek 1826—1831, rewolucya 1830 r.; 2) ubytek 1836—1841 obawy wojny, napaści na rząd; 3) 1846—1851 rewolucya 1848 roku i druga rzeczpospolita; 4) ubytek 1866—1872 wojna, rewolucya z 1870 roku, trzecia rzeczpospolita; 5) ubytek 1879—1889 polityka antireligijna, oportunistyczno - radykalna, niepewność przyszłości, marnotrawstwa budżetowe, bankructwa finansowe.

Co się dzieje podczas Restauracyi? Następuje przyrost. Za ministerstwa p. Villèle Francya wzrasta o 1,397,062 dusz w 5 latach. Żaden okres nie był tak piękny odtąd!

Następuje system z roku 1830. Rząd lipcowy zdaje się ustalać. Okres od 1841 do 1846 przynosi wzrost 1,170,308; jest to także pokaźna liczba.

Cesarstwo tworzy się w roku 1852, lecz trzeba dojść do okresu 1861—1866, aby dostrzedz pewien ruch. Przynosi on wtenczas 680, 751, liczbę, jak się przekonujemy, znacznie niższą od liczby płodnego pięciolecia Restauracyi i rządu lipcowego. Począwszy od roku 1866 blednie gwiazda napoleońska i ruch wsteczny ludności francuzkiéj towarzyszy temu upadkowi.

Trzecia Rzeczpospolita sama, pomimo trudności i niepewności politycznych, świadczy na korzyść wydajności życiowéj, zapisując od 1872 do 1879 wzrost ludności o 802,867, wyższy zatém, aniżeli nawet w czasie najobfitszego okresu cesarstwa.

Na nieszczęście nadeszła Rzeczpospolita radykalna i kulturkemferska i natychmiast uwydatnia się ubytek. Cóż ztąd wnosić? Oto, że w ogóle rasa francuzka nie posiada mniejszéj siły żywotnéj od innych, lecz że czyni ją w wielkiéj części niepłodną duch rewolucyjny i zamieszki peryodyczne, które są jego wynikiem. Niechby Francya doszła do ukonstytuowania systemu, będącego w zgodzie z jéj życzeniami i dążnościami, niech się w niéj utrwali pokój religijny, a natychmiast téż ruch zaludniający przybierze szersze rozmiary.

Ze stósunków amerykańskich.

O smutnym losie, jaki czeka wychodźców polskich, wysiadających w porcie Nowego Yorku, pisze wychodzący w Buffalo (N. Y.) „Polak w Ameryce“ w nr. 26 (z dnia 4 lipca), co następuje:

Pomiędzy przybyszami, jacy wylądowują na brzegach Stanów Zjednoczonych jest także wielka liczba Polaków. Najwięcéj emigrantów wysiada w porcie Nowego Yorku, zkąd rozpraszają się po całych Stanach Zjednoczonych.

Przybysze ci są narażeni na straszne zdzierstwa, bo pierwszy lepszy oszust, korzysta z ich nieświadomości i nieznajomości stosunków, naciąga ich, ile tylko może. Wydusi z nich ostatni cent, niedbając o to, że przez to znajdą się w rozpaczliwém położeniu. Wielu znów przybywa tutaj takich, którzy po zapłaceniu kosztów przewozu, po wylądowaniu w nowoyorskiéj przystani nie mają ani centa w kieszeni. Ich położenie jest okropne, bo grozi im głód i nędza, a tu nie masz nikogo, ktoby im podał pomocną rękę. A jednak i to ich smutne i nędzne położenie umieją wyzyskać niesumienni oszuści i zrobić z niego dla siebie kapitał. Oto, gdy głód już im doskwiera, w postaci dobroczyńców zbliżają się do nich, kupują im po bochenku suchego chleba i obiecują wystarać im się o pracę. Zgłodniali błogosławią ich jak aniołów, chociaż to są łupiezcy czyhający na ich zgubę. Wkrótce potém przybywają oni z farmerami, którzy im dobrze płacą za tych białych niewolników. Farmerzy zabierają ich z sobą, a skoro ci popracują u nich przez lato, wypędzają ich od siebie na zimę, nie dawszy im ani centa za ich ciężką pracę. I znów znajdują się w tém samém ciężkiém położeniu co poprzednio, a jedynie kto się wzbogacił, to tylko chyba ajent, który ich zaprzedał.

Aby nie narazić przybyszów na takie nadużycia, różne narodowości ustanowiły swych ajentów, którzy się opiekują przybyłymi ziomkami, strzegą ich przed oszustami, a w razie potrzeby udzielają im tymczasowéj pomocy.

Prawie wszystkie narodowości liczniéj w Stanach Zjednoczonych zamieszkałe mają swych ajentów w miejscu wylądowania emigrantów, w Nowym Yorku, nie mają jedynie takiego ajenta Polacy, chociaż ich ziomkowie są stosunkowo na największe nadużycia narażeni.

Zbytecznem byłoby, abyśmy tutaj udowadniali potrzebę ustanowienia ajenta polskiego dla emigrantów, gdy ta jest widoczną i naglą. Zresztą już od paru lat ta sprawa peryodycznie bywa poruszaną w tutejszych pismach polskich i w tych tygodniach znów ją na nowo podniesiono — teraz zaś rozchodzi się tylko o to, kto się ma zająć urzeczywistnieniem i zamienieniem tego projektu w czyn.

* * *

Autor, który tę sprawę na nowo podniósł zaproponował, aby się ustanowieniem ajenta zajął Związek Nar. Pol. względnie Rząd Central. tegoż. Propozycyą tę poparło buffalowskie „Echo.“ Organ Związku Nar. Pol. „Zgoda“ w imieniu tegoż Rządu Centr. odpowiada, że tego nie uczyni, ale niech się tem zajmą towarzystwa polskie w Nowym Jorku, a Rząd Centralny ofiaruje się nad ich czynnościami pod tym względem objąć komendę. I znów ten projekt popiera „Echo“, czyli innemi słowy powiedziawszy popiera dwa przeciwne sobie projekta; że zaś wskutek tego popełnia bezgraniczny nonsens, zdaje się nawet o tem nie wiedzieć. Wygodną jednak obrał sobie drogę Rząd Centr. Związku, powiada bowiem do innych: Zróbcie wy to najprzód, a później my waszą pracą będziemy kierować, a ostatecznie przywłaszczymy ją sobie. Wtenczas, gdy nam nasi przeciwnicy zarzucą, że dla sprawy narodowéj nic nie czynimy, zasłonimy się tem dziełem, jako wyszłem z rąk naszych. My jednak sami początku dać nie chcemy i nie możemy.

Tymczasem my ani jednéj ani też drugiéj propozycyi nie uważamy za praktyczną i możliwą do przeprowadzenia. Rząd Centralny Związku Narodowego nie może objąć w swe ręce téj sprawy i ustanowić ajenta dla emigracyi, gdyż stracił zupełnie zaufanie ogółu, czyli krótko powiedziawszy stał się moralnym bankrutem. Rządowi centralnemu nie powierzyłby nikt ani pięciu centów, chociażby nawet i na najszlachetniejsze cele, ostatnie bowiem wypadki nauczyły ogół, jak to urzędnicy związkowi obchodzą się z pieniędzmi złożonemi niby na publiczne cele. Wyjątek pod tym względem stanowiliby może niektórzy zagorzali związkowcy, tych jednak mała jest liczba, aby coś na powyższy cel złożyć mogli. Chociażby nawet i złożono coś na rzecz biednych przybyszów, to i tak byłoby to daremném, bo pieniądze zanim przeszłyby przez tyle rąk patryotycznych(?), a nadto dostały się z Chicago do Nowego Jorku, niezawodnie w drodze ulotniłyby się.

Również téj sprawy nie można powierzać towarzystwom polskim tak zwanym narodowym, istniejącym w Nowym Jorku. Niezgoda i nienawiść, jaka tam pomiędzy pojedyńczemi towarzystwami polskiemi istnieje, jest prawdziwie przysłowiową. Tam, skoro się tylko dwóch Polaków razem zejdzie, tworzą zaraz trzy partye.

Gdyby jedno towarzystwo coś podobnego zaczęło, to zaraz wszystkie inne będą mu szkodzić. Tam każdy chce być pierwszym, każdy rządzić, ale dać coś na ofiarę, zrobić coś szlachetnego, to nie ma nikogo. Skoro tylko przyjdzie wyjąć z kieszeni parę centów na jakiś cel szlachetny, już ci panowie chowają się, jak myszy po dziurach. Ztąd to pochodzi, że w Nowym Jorku już tyle różnych projektów powstawało, a niektóre nawet zaczęto wprowadzać w życie, a żaden się z tych nie utrzymał. Ileż tam już pism nie powstawało, ileż nie tworzono towarzystw dobroczynnych, opiekuńczych, wsparcia itp., a gdzież to wszystko? Przepadło bez śladu i koniec temu położyli sami pomysłowicze. Zresztą ofiarność Nowojorczan jest znaną powszechnie: I tak jednemu z nich, który brał żywy udział w ich towarzystwach (ś. p. Edw. Odrowążowi) pozwolili z głodu umrzeć, kilku Polaków z nędzy odebrało sobie życie, wielu dostało z biedy pomieszania zmysłów i odesłano ich do domu waryatów, a nikt im nie dopomógł. Jakże więc spodziewać się można, aby dopomogli tym, któryeh nie znają, przybyszom, kiedy nie chcieli dopomódz tym, których znali osobiście, bo pośród nich żyli. Zwodnicza to nadzieja!

Naturalnie, że nie wszyscy Polacy w Nowym Jorku są takimi ludźmi, bo i pośród nich jest wielu uczciwych i prawych, jednakże tych jest za mała liczba, aby mogli sami zająć się sprawą ustanowienia ajenta dla polskich emigrantów.

Co więcéj, dodajemy, że w Nowym Jorku istnieją nawet dwa domy jeden polski a drugi litewski, do których właściciele tychże przy pomocy swych najemników ściągają biednych przybyszów i tych ogołociwszy z ostatniego centa, wynajmują farmerom.

(24)

Macocha.

POWIEŚĆ TŁÓMACZONA Z FRANCUZKIEGO

przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 164.)

XII.

W starém Pignons panowała radość dziecinna, że młody panicz tak prędko odzyskał władze wszystkie; było dosyć powodu, aby śpiewać Alleluja aż do Nowego Roku. Ryszard miał przyjechać za dwa dni a Edzio chciał koniecznie wstać na tę chwilę. Doktor nie sprzeciwiał się zupełnie, zastrzegając się przez ostrożność.

Łucya krzątała się w domu z uśmiechem na bladych ustach, serdecznem spojrzeniem w zapadłych oczach.

— Mój Boże! — powiedziała pani Brice do Jana w przeddzień powrotu Ryszarda — co powie mój syn, zobaczywszy żonę w takim w stanie?

Jan wstrząsnął głową, nie odpowiadając nic; nie był wcale zadowolony, a kiedy nie był zadowolony, nie można było rozwiązać mu ust choćby za królestwo całe.

Nazajutrz wcześnie był on na dworcu, aby przywieść swego pana. Przez całą drogę nie było końca pytaniom i odpowiedziom: na wszystko, co dotyczyło zdrowia Łucyi, poczciwiec odpowiadał krótko i wymijająco, co nie zadowalniało Ryszarda.

— Przecież nie jest chora? — zapytał tenże zniecierpliwiony.

— Nie, panie, jeszcze nie, odpowiedział Jan.

Przybywszy, Ryszard pobiegł do pokoju, dokąd Edzio, ubrany w dawniejsze rzeczy, za szerokie i za krótkie, został przeniesiony na przyjazd ojca, daleko od części domu, w któréj przebywał chorobę i gdzie przedsięwzięto bardzo sumienną desinfekcyą.

Co się działo między ojcem, synem i babcią, zbyteczna byłoby opowiadać. Po pierwszych uściśnieniach Ryszard szukał żony koło siebie.

— Nie mogła wstać — rzekła pani Brice — jest tak słaba i znużona...

— Pójdę do niéj — powiedział Ryszard, zwracając się ku drzwiom.

Jan, który wyszedł na chwilę, ukazał się, zatrzymniąc go ruchem ręki, pełnym szacunku.

— Za pozwoleniem pana — odezwał się — pani kazała prosić, aby pan nie wchodził do jéj pokoju; każe nawet prosić pana, aby wyjechał natychmiast i kazałem już założyć konie do powozu, który stoi przed domem; i pani prosi pana, aby przez przywiązanie do niéj oddalił się natychmiast, gdyż pani się zdaje, że ma tę brzydką chorobę, a dla czego pan miałby się nią zarażać, tem więcéj, iż nie miałby kto pielęgnować pana.

Ryszard blady z przerażenia stał na miejscu jak przykuty.

— A jeżeli pan zechce zejść na dół — zaczął Jan znowu — myślę, że uczyni najlepiéj.

— A! — zawołał Ryszard — to zanadto okrutne!

— Nie była tak chora wczoraj wieczorem — powiedziała pani Brice, prawie równie boleśnie wzruszona jak jéj syn — ale od kilku dni już nie była sama sobą...

— O! moja ukochana żono! — mówił Ryszard z wyrazem, który wycisnął łzy jego matce. Kto ją będzie pielęgnował? Moim obowiązkiem byłoby zostać przy niéj, oddać jéj to, co uczyniła dla mego syna...

— To byłoby szaleństwem — rzekła pani Brice z stanowczością; — będziemy czynili, co tylko w naszéj mocy i bądź pewny, Ryszardzie, że nie umiałbyś lepiéj zrobić od nas. Jan ma słuszność, odjedź zaraz.

— Mam rozkaz przywieźć Siostrę Miłosierdzia — powiedział Jan. — Jedźmy, panie, chodzi o to, aby nie spóźnić się na pociąg.

— Moja droga Łucya! — rzekł Ryszard, zatrzymując się, — zdaje mi się, że popełniam tchórzostwo, że opuszczam mój sztandar!

— Tato — odezwał się nagle Edzio, który stał się bardzo poważny, — nikt tutaj nie może bez narażenia się na niebezpieczeństwo pielęgnować mamy, prócz mnie. Przyrzekam ci, że jakkolwiek jestem jeszcze słaby, nie opuszczę jéj, dopóki mnie sama nie odeśle.

Wyraz „mama,“ tak nowy w ustach syna, zachwiał stanowczość Ryszarda, jaką umiał zachować; uścisnął Edzia z czułością, która zdawała się pierwszy raz wytryskać z źródeł jego serca.

— Oddaję ci ją — powiedział — pamiętaj, że jéj zawdzięczasz życie i że nigdy — rozumiesz dobrze mój synu? — nigdy nie będziemy zdolni odwdzięczyć jéj się za to.

Odjechał ze złamaném sercem i przez kilkanaście dni widziano go w Paryżu, zajętego na pozór najważniejszemi sprawami, lecz myślącego w rzeczywistości tylko o pokoju w Pignons, gdzie cierpiała Łucya; ale na szczęście nie znał on głębokości smutku, jakiego doznała ona, oddalając go od siebie.

Nie widzieć go, ani nawet słyszeć, wiedzieć, że krótka jak błyskawica chwila, w któréj byłaby czytała w oczach męża wszystko, co miała prawo w nich wyczytać, mogła stać się dla niego trucizną, którą chciała odsunąć od niego, — to było dla Łucyi zaparciem się siebie, podobném do wyrzeczenia się siebie ze strony kobiet, które przyjmują welon zakonny.

Czy zobaczy kiedykolwiek tę ukochaną istotę, któréj oddała swą piękność i życie? A gdyby umarła, ona tak już słaba, tak znużona, tak nieprzygotowana na to przejście? Umarłaby nie widziawszy go już więcéj? A nawet jako umarła nie otrzymałaby ostatniego jego spojrzenia, ostatniéj pieszczoty, jakiéj się udziela ukochanym istotom, zanim się zamknie za niemi wieko trumny! Była to gorycz nieopisana!

Kiedy tak coraz daléj sięgała w głąb swéj rozdartéj duszy, zabrzmiał w jéj uszach głos nieco ochrypły jeszcze, lecz już znacznie pewniejszy.

— Mamo, obiecałem ojcu, że cię nie opuszczę, dopóki nie rozkażesz. Czy pozwolisz, abym został z tobą trochę? Tata powiedział, iż mi cię powierza, bym cię pielęgnował.

Edzio zbliżył się do niéj; patrzała na niego ociężałemi oczami, z płonącą głową, pomyślawszy, iż ten głos dziecka był dla niéj kroplą orzeźwiającą.

— I możemy się uściskać, mamo — mówił chłopiec daléj, siadając tuż przy niéj — tylko ja sam mogę cię całować.

Mówiąc to, złożył serdeczny pocałunek na policzku Łucyi.

— Czy pamiętasz, mamo, jak mię ucałowałaś, kiedy byłem tak chory?

— Pamiętasz to? — szepnęła młoda kobieta, wzruszona tem wspomnieniem.

— Tak jest: to szczególne, nieprawdaż? Zapomniałem reszty prawie zupełnie a to sobie przypominam doskonale; ale wtenczas nie poznałem mamy i myślałem, że to była moja prawdziwa mama.

Zamyślił się poważnie przez chwilę, potém rozpoczął znowu:

— Myślę, że prawdziwa moja mama tam w niebie musi być zadowoloną, gdyż jesteś mamo dla mnie drugą matką!

— Odejdź teraz, mój drogi synku — rzekła Łucya ściskając jego rękę.

Jan, który stał na progu, uniósł dziecko na ręku, Łucya zaś płakała długo.

Choroba jéj była krótka i łagodna; pomimo wielkiego wstrząśnienia nerwowego, które ją poprzedziło, wewnętrzna radość i chęć do życia tak były silne w młodéj kobiecie, że stanowiły potężny czynnik dla silnéj konstytucyi. W trzy tygodnie późniéj Łucya ujrzała swego męża, wolnego od wszelkiéj obawy i wreszcie mogła widzieć przy sobie całą rodzinę, połączoną duchem miłości i wdzięczności dla niéj.

— A Ewelinka? — zapytała nagle.

— Nie mówcie mi, o pani de la Rouveraye, zawołała pani Brice. Jestem jéj przyjaciółką od lat czterdziestu, ale nie widziałam nigdy podobnéj kobiety. Czyż przez cały czas choroby Edzia nie przysyłała dowiadywać się o niego na łąkę?

— Na łąkę? — zapytał Ryszard.

— Tak jest! na sąsiednią łąkę! Nie pozwoliła w żaden sposób swoim ludziom wstępować na nasze grunta, tak bardzo obawiała się zarazy! Wybrała ona łąkę na połowie drogi a nie naszą.

Wszyscy się śmiali z wyjątkiem pani Brice, która była widocznie zirytowaną.

— Nie pozwoliła mi widzieć się z córką — rzekł Ryszard — pod pozorem, że byłem tutaj.

— Tato — odezwał się Edzio — na przyszłą zimę, kiedy będziemy wszyscy w Paryżu, wszakże zabierzesz także Ewelinkę?

Twarz Ryszarda zasępiła się.

— Będzie to trudna sprawa — rzekła pani Brice. Czterdzieści lat już ją znam. Pani de la Rouveraye była zawsze upartą! To dobre dla takiéj babki jak ja, złożyć panowanie i mieszkać na parterze w waszym domu! Ale pani de la Rouveraye... na to jéj nie schwycicie!

— W ten sposób — mruknął Edzio — nie będę miał nigdy siostry a ojciec córki!

— Uczyni się, co będzie można, aby było najlepiéj, moje dziecko — odparła Łucya całując go.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A któż najwięcéj ściąga do tych handlarzy ludźmi tych „białych niewolników?“ Oto po największéj części ludzie, którzy chcą uchodzić za patryotów i inteligentnych. Smutne to fakta, ale fakta!

Przytoczyliśmy je jednak nie dla tego, aby myśl ustanowienia ajenta polskiego dla Polaków zwichnąć; — owszem dla tego, aby ją poprzeć. Chcieliśmy wykazać tylko, że projekta poruszone przez takie pismo jak „Echo“ nie są praktyczne i nie prowadzą do niczego. Co się zaś tyczy myśli ustanowienia jakiejś opieki nad naszą emigracyą przybyłą do tutejszych przystań, to ją gorąco popieramy i popierać będziemy. W jaki zaś sposób da się to przeprowadzić, bez zwierzchnictwa skompromitowanego Związku Narodowego Polskiego, a względnie rządu centralnego tegoż, pomówimy o tém w przyszłych numerach. Jesteśmy pewni, że nasz projekt uzyska poparcie ogółu, bo będzie miał za sobą wszelką rękojmię powodzenia.“

Czyż istotnie stósunki w Nowym Yorku są tak opłakane, jak je przedstawia „Polak w Ameryce“ — i czyż nie znajdzie się tam grono uczciwych i chętnych ludzi, którzyby postarali się o jak najspieszniejsze rozciągniecie jakiéjkolwiek opieki i kontroli nad naszymi biednymi emigrantami?

NIEMCY.

* Berlin, 18 lipca. „Reichsanzeiger“ donosi, co następuje: „Odnośnie do wiadomości naszego referenta, zamieszczonéj w 160 numerze „Reichsanz.“, wedle któréj cesarz miał zamiar zaniechać niejednéj wycieczki ze względu na kraj, ponieważ mające się załatwić sprawy rządowe nie wymagają dłuższéj nieobecności jego — jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że w najwyższém miejscu nie istnieje bynajmniéj zamiar skrócenia pierwotnego planu podróży.“

— *Biuro Wolffa* rozesłało depeszę téj treści: „Bamberg, 18 lipca. Książe rejent zamianował profesora Schönfeldera, który należy do kierunku umiarkowanego, Arcybiskupem Bamberga.“ Powtarzając ową depeszę „Germania“ dodaje ze swéj strony: „Prof. Schönfelder znajdował się wśród tuzina przeszło kandydatów, którzy ukazywali się w prasie, aż wreszcie wysunięto go naprzód. Jeszcze przedwczoraj wymieniano nam go z pewnością. Po nominacyi pozostają jeszcze te same kanoniczne stopnie do przebycia przy obsadzeniu stolicy biskupiéj, co przy wyborze ze strony kapituły po ukończonym przez nią definitywnym wyborze.“

— *Jak wiadomo*, przyobiecał minister ośw. w końcu ostatniéj sesyi sejmowéj, iż zostanie wypracowaną ustawa o dotacyi szkólnéj. Teraz donosi „Reichsanz.“, iż wypracowane już są główne zarysy do ustawy o publicznéj szkole ludowéj i przedłożone ministerstwu stanu do powzięcia uchwały.

— *Rosyjski* ambasador hr. Szuwałow opuścił Berlin i udał się najprzód do swych dóbr w Rosyi; ztamtąd pojedzie do Petersburga, gdzie będzie obecnym na uroczystościach urządzonych na przyjęcie cesarza Wilhelma.

— *Obszerny* życiorys zmarłego cesarza Fryderyka przygotowuje cesarzowa Wiktorya z niezmordowaną gorliwością. Materyał nagromadzony jest bardzo obszerny i odnosi się głównie do czynności następcy tronu jako żołnierza, jako krzewiciela nauki, jako założyciela i opiekuna różnych zakładów dla dobra publicznego. Cesarzowéj Fryderykowéj jest pomocnym nie tylko sam cesarz, lecz nadto wielu uczonych, którzy stali w blizkim stosunku osobistym do Fryderyka III, przydatnemi są także listy pozostałe po cesarzowéj Auguście. W. księżna badeńska, siostra zmarłego cesarza, dorzuca również swoje wspomnienia, a feldmarszałkowie hr. Moltke i Blumenthal mają przedstawić w właściwem świetle wojskowe uzdolnienie cesarza Fryderyka.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Praga, 17 lipca. Nader smutna obiega dzisiaj po mieście wieść o zniechęceniu się zasłużonego przywódzcy staroczeskiego dr. Riegera do życia publicznego. Do wydawcy wychodzącego w Ołomuńcu pisma „Pozor“, które ogłosiło pełen napaści artykuł przeciw Riegerowi, wystósował tenże dłuższe pismo, w którem wykazuje konieczność jednolitéj organizacyi czeskiego narodu i zapowiada, iż zamierza usunąć się z politycznéj widowni. „Jeśli przywództwo naszego narodu — pisze Rieger — było złem i jeśli popełniono błędy, to było to winą lub nieszczęściem narodu samego, iż nie wybrał sobie zdolniejszych i dzielniejszych przywódzców.“ Dr. Rieger zaprzecza w końcu twierdzeniu, jakoby czeski naród nie uczynił żadnych postępów.

Natomiast znowu organ Riegera „Hlas Naroda“ omawiając położenie staroczeskiéj partyi, ubolewa wprawdzie nad gwałtownem burzeniem tego, co zbudowano w ostatnich dziesiątkach lat, ale pomimo wszelkich rozdwojeń i politycznych demonstracyi pragnie, aby partya staroczeska nie opuściła swego sztandaru, lecz ratowała narodowe zdobycze. Skoro dojrzeją owoce szkodliwéj akcyi Młodoczechów, skoro wyjdzie na jaw straszna klęska partyi szarlatanerya, wówczas wyda naród czeski swój sąd o działaniu obu obozów; wówczas jednak nie potępi on z pewnością partyi staroczeskiéj, lecz potępi tych, którzy naród bałamucili i łudzili i którzy go w sposób awanturniczy na bezdroża wiedli.

— *Wiedeń*, 18 lipca. Policya austryacka rozwiązała włoskie Towarzystwo szkólne „Pro Patria,“ ponieważ towarzystwo to utrzymywało bliższe stósunki z otwartymi wrogami Austryi we Włoszech.

ROSYA.

* Synod święty w Petersburgu zajmuje się w téj chwili projektem do ustawy, mocą któréj dotychczasowe dochody duchowieństwa prawosławnego w stałą pensyą zamienione być mają. Dotychczas niektóre tylko parafie prawosławne miały grunta, z których żył duchowny, większa część ostatnich utrzymywała się jedynie z opłat, ściąganych za czynności duchowne. Wszystko to ma ustać teraz. Rząd nałoży stósowny podatek na wszystkich prawosławnych mieszkańców Rosyi, a z dochodu tego ma być suma 32,800.000 rubli przeznaczona na stałe pensye, które niżsi duchowni różnych stopni aż do parocha od rządu pobierać będą. Ma to zapewne sprowadzić większą jeszcze od dotychczasowéj zależność kleru prawosławnego od rządu.

ANGLIA.

* Londyn, 18 lipca. „Indépendence Belge“ donosi z zastrzeżeniem, iż rząd angielski pertraktuje podobno z rządem państwa Congo o odstąpienie kilku należących do państwa tego krajów, w celu zaokrąglenia afrykańskich swych posiadłości. Ile w tém prawdy, na razie trudno powiedzieć. — Obradujący tu obecnie kongres pokojowy zamierza podobno wystósować podanie do cesarza Wilhelma, aby w sprawie ogólnego rozbrojenia uchwycił w swe ręce inicyatywę.

WŁOCHY.

* Rzym, 18 lipca. Pisma włoskie zieją znów jadem na Austryą, mianowicie na policyą austryacką z powodu rozwiązania włoskiego stowarzyszenia szkólnego „Pro patria“, które trudniło się zakładaniem szkół włoskich na terytoryum austryackiém i w wysokim stopniu popierało antiaustryacką agitacyą. Poważniejszych następstw wypadek ten prawdopodobnie za sobą nie pociągnie. — Z Tunisu nadchodzi właśnie wiadomość, iż miały tam zajść zaburzenia pomiędzy włoskimi a francuzkimi poddanymi. Włosi wrzeszczeli: „Precz z Francyą, niech żyją Włochy!“ Policya aresztowała podobno najgłówniejszych krzykaczów. W każdym razie należy odczekać bliższych wiadomości z kompetentnych źródeł. — Ogólną uwagę zajmuje tu broszura o przymierzu potrójném, która ukazała się przed kilku dniami, a którą miała napisać pewna wybitna osobistość. Broszura ta zwraca się głównie przeciwko Francyi i żąda, aby potrójne przymierze porzuciło dotychczasową defenzywę i przeszło w ofensywe, gdyż spowodowanych postawą Francyi (?) ciężarów wojskowych Europa już dłużéj znieść nie może.

— *Znany kapitan Casati*, towarzysz i przyjaciel Emina paszy, przybył wreszcie do Włoch. Wszędzie przyjmują go z nadzwyczajnemi honorami. Chociaż pan Casati sam *podobno* wyrzekł się swéj wiary i został muzułmaninem, to jednakże wyraża się z największém uznaniem o misyonarzach katolickich i potwierdza we wszystkiém zdanie majora Wissmanna.

AFRYKA.

* Bruksela, 17 lipca. (*Tippu Tip w opałach*). Gdy Stanley w końcu roku 1889 z ostatniéj swéj wyprawy wrócił do Zanzybaru, wniósł do sądu tamtejszego skargę przeciwko sławnemu kacykowi i handlarzowi arabskiemu Tippu Tip o niewypełnienie umowy. Równocześnie kazał obłożyć aresztem sumę 10.000 funtów należąca się Tippu Tipowi od pewnego kupca zanzybarskiego za kość słoniową. Powód skargi téj był następujący: Wyruszając na ostatnią swą wyprawę w celu oswobodzenia Emina paszy, zawarł był Stanley z dawnym znajomym swoim Tippu Tipem umowę téj treści, iż Tippu Tip miał Stanleyowi dostarczyć na stacyi Yambuga 600 tragarzy. Tymczasem Tippu Tip umowy téj nie spełnił, wskutek czego naraził wyprawę Stanleya na niezmierne straty. Stanley twierdzi, iż z winy Tippu Tipa wyprawa trwała rok dłużéj, niż trwać była powinna. Nie spełniwszy umowy, stracił Tippu Tip zdaniem Stanleya prawo do jakiegokolwiek bądź wynagrodzenia i powinien przedewszystkiém zwrócić koszta przewiezienia swéj osoby i 60 ludzi swoich na parowcu „Madura“ z Zanzybaru do wodospadów rzeki Congo.

Koszta te oblicza Stanley na 1900 funtów szt. i żąda, aby kwotę tę odciągnięto z sumy obłożonéj w Zanzybarze aresztem. Tippu Tip, dowiedziawszy się o oskarżeniu, udał się natychmiast do Zanzybaru, chcąc osobiście sprawy swéj bronić. Równocześnie wystósował list do króla belgijskiego, w którym w gorżkich słowach skarży się na Stanleya, zarecza, iż jest niewinnym i że zawsze pozostanie wiernym przyjacielem króla i Europejczyków, z wyjątkiem Stanleya, któremu grozi swą zemstą w razie, gdyby Stanley raz jeszcze miał się pojawić we wnętrzu Afryki. Tym zapewnieniom przebiegłego Araba nie można zbytnio ufać. Na razie okazuje on Europejczykom wielką życzliwość i przyjaźń, gdyż dobrze na przyjaźni téj wychodzi. Nie ulega atoli pewnie żadnéj wątpliwości, że zdradzi ich przy najbliższéj sposobności, jeżeli przestanie na nich zarabiać. To téż podobno rząd państwa Congo baczne ma na pana Tippu Tipa oko. Na razie jest on władzom tamtejszym wielce potrzebnym, gdyż wpływy jego na ludność tubylczą są wielkie i sięgają daleko, ale władze państwa Congo są także przekonane, że rychléj czy późniéj przyjdzie z nim do starcia. Zuchwałość jego jest wielką, co widać z listu pisanego do króla, w którym ośmiela się Stanleyowi grozić swą zemstą. Tippu Tip widocznie nie wie jeszcze, iż Stanley się ożenił i że pewnie już nigdy w obrębie władzy Tippu Tipa się nie zjawi. Gdyby to jednakże nastąpić miało, toby Tippu Tip znalazł w nim pewnie przeciwnika, którego bodaj czyby pokonać zdołał.

(38)

Opowiadania z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego.

Wydział paszportowy.

(Ciąg dalszy).

83) Za jenerała Hurko i z jego rozkazu *nie wolno zakonnicom być na mszy bez paszportu*! Dotąd znam tylko jeden fakt téj kategoryi; spodziewać się przecież należy, że on nie będzie jedynym.

We wsi Milanowie, dyecezyi podlaskiéj, egzystuje szpital, utrzymywany przez Siostry miłosierdzia św. Vincentego à Paulo, czyli Szarytki. Fundatorka, hr. Kaboga, zastrzegła w erekcyi, że gdyby one miały być kiedy usunięte ze szpitala, wszystkie fundusze winny przejść na dom tychże Sióstr w Krakowie. Milanów leży w okolicy, gdzie jest nieco „byłych“ unitów; na tych Szarytki — mówiąc językiem hr. Kotzebue z roku 1874 — „szkodliwie wpływają“, bo podtrzymują ich w „uporze“ unickim. Policya wprawdzie strzeże, aby nie zarażały „upierających się“, żeby nie wykonywały „propagandy polsko-łacińsko-jezuickiéj“, ale kto je upilnuje?! Najsprytniejszych szpiegów potrafią one oszukać i w pole wywieźć. „Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle“, mówi przysłowie. Więc... nie ma na to nieszczęście innego lekarstwa, tylko radykalne, t. j. *usunięcie* Szarytek. Z drugiéj zaś strony trzeba mieć na uwadze, że jeżeli się je usunie, trzeba będzie oddać fundusze do „gniazda jezuityzmu“, jakiém jest Kraków, główne ognisko propagandy anti-rosyjskiéj. Tego nie można dopuścić, bo zresztą fundusze będą potrzebne dla prawosławnych Elżbietanek, które się osadzi na miejsce Szarytek w Milanowie. Otóż trzeba rzeczy tak pokierować, żeby Szarytki „dobrowolnie“ opuściły szpital. Można je do tego „skłonić“ rozmaitemi drobnemi i grubemi środkami. Naprzykład zapytajmy: jakim tytułem mają kaplicę publiczną w szpitalu? Zaczém odpowiedzą, kaplicę zamknijmy.

I zamknięto kaplicę (1886).

Skoro kaplicy nie ma, niepotrzebny kapelan; więc należy go usunąć.

— Przecież przy szpitalu potrzebny kapelan dla chorych! — mówią Szarytki.

— Jest niedaleko, bo o 2 wiorsty (kilometry) kościół parafialny w Parczewie; jest tam proboszcz i wikaryusz, oni mogą chorych obsłużyć; mając parafią liczącą tylko 9050 dusz, łatwo im przyjdzie małą liczbę chorych opatrywać Sakramentami.

Nie pomogły łzy i prośby, kapelana wypędzono.

Szarytki muszą słuchać mszy św., jeżeli nie codzień, przynajmniéj w niedzielę i święta; wybierają się więc do Parczewa na mszą. Naczelnik powiatu oświadcza, że bez paszportu nie wolno im ruszyć się z Milanowa, a gdy proszą o paszport, odpowiada, że bez pozwolenia jenerał-gubernatora dać nie może. Po usilnych dopiero staraniach udało się otrzymać rezolucyą od jenerała Hurki, że może naczelnik powiatu dawać Siostrom na krótki czas paszport do Parczewa. Biedne zakonnice musiały przynajmniéj co kwartał odnawiać starania o paszport, żeby mogły uczęszczać na mszą.

Działo się to, jak nadmieniłem, w roku 1886. Teraz już nie doznają zakonnice milanowskie żadnéj trudności co do mszy, bo jenerał Hurko wypędził je z Milanowa (1889). Uposażenia zapewne nie odda, gdzie należy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Park dr. Jordana w Krakowie.

Powiadają zwykle, że do bogatych ludzi same lgną pieniądze — i tak też podobnie dzieje się z Krakowem. Posiada mnogość instytucyi jedynych na obszarze ziem polskich; posiada pamiątki historyczne, jakiemi mało które miasto europejskie poszczycić się może, posiada miłość całéj Polski i bogate temi skarbami miasto tak jest szczęśliwe, że lgną do niego coraz inne zakłady. Monumentalny zakład Helzlów dla nieuleczalnie chorych, schronisko dla opuszczonych, milionowa fundacya ks. Lubomirskiego, a do tych pomnikowych, wielce humanitarnych, z ofiary wielkich serc powstałych instytucyi, zaliczyć należy i park dr. Jordana.

Na 17 morgach przestrzeni, opartéj o niedawno uregulowaną Rudawę, z widokiem na Wawel, miasto, mogiłę Kościuszki, założył dr. Jordan, profesor uniwersytetu, park najgustowniéj wyrysowany. Blisko 50 tysięcy krzewów i drzew zasadzono, chodniki najstaranniéj wyżwirowano. W parku poddostatkiem gustownych ławek i gdyby tu nic więcéj nie było, już nie mały dla miasta pożytek, bo wyrośnie z tego ogród, jakiego miastu było potrzeba, jakiego nie miało.

Już założenie własnym kosztem takiego parku byłoby zasługą dr. Jordana bardzo wielką, ofiarą wspaniałą. Ale bo w tym parku jest obecnie dziewięć popiersi, a będzie ich trzydzieści, wykutych z białego alpejskiego marmuru, opartych na pedestalach z piaskowca, a przedstawiających: Kościuszkę, Czarnieckiego, Zamoyskiego, Tarnowskiego, Ostrogskiego, Długosza, Kopernika, Kochanowskiego i Skargę.

Wykute dłutem rzeźbiarza Dauna, nie są bez pewnéj wadliwości artystycznéj, którąby może pewnym szablonem konturowania w muzeum razić mogła; tutaj zapomina się o stronie artystycznéj, bo etyczna przemawia silniéj i zachwycamy się tém, że te popiersia są na publicznem miejscu, że dziatwa na nie patrzy, że robotnik uczy się z nich ojczystych dziejów, że każdemu przypominają lepsze, pogodniejsze dni życia narodu.

Pełno publiczności snuje się po parku. Godzina $5^1/_2$ uderzyła, odzywa się dzwonek — w ślad zatém słychać trąbkę wojskową, wygrywającą pobudkę, dobosz uderza w bęben, ze wszystkich stron spieszą dzieci licznemi gromadami na różne stanowiska.

Idziemy w zachodnio-północną część parku. Obszerne boisko, a na niém kilkaset panienek od 6 do 14 lat wieku. Bawią się to w gry towarzyskie, to gimnastykują, to śpiewają chórem. A pełno tu przyrządów wszelkiego rodzaju i do zabawy i do gimnastyki. Kierują zabawami fachowi nauczyciele. W przeciwnéj stronie parku skocznia dla chłopców, daléj znowu krążnik i t. d. W ogóle zabawy te wszelkiego rodzaju mają na celu pobudzić dziecko do myślenia, przy swobodném poruszaniu się na świeżém powietrzu. Jest tam gra w piłkę, są wyścigi, przeskakiwanie przeszkód, chodzenie na szczudłach, gimnastyka na kozle, na koniu szwedzkim, na drabinach, rzucanie z procy i do pierścienia, ćwiczenia ciążkami, maczugami, zabawa w krokieta, chińskie pojedynki, szermierka itd.

Blisko 2000 dzieci korzysta z zabaw, a chłopcy szczególniéj z upodobaniem biorą udział w ćwiczeniach wojskowych. Oto właśnie uszykował się oddział „Dzieci krakowskich.“ Z szarego płótna mundurki, obłożone niebiesko, takież same czapeczki rogate. Stanęło około 300 małych wojowników z karabinami. Stoją plutonami. Przy każdym kierownik. Odezwała się komenda dowódzcy: „Baczność! Oczy w lewo!“ Dobosz uderzył w bęben, wyniesiono sztandar niebieski, po jednéj stronie N. Marya Panna Częstochowska, po drugiéj herb miasta Krakowa. Bęben uderzył marsza, batalion dwójkami maszeruje na plac musztry. Biegnijmy tam, bo warto stać godzinę jednę i drugą, by patrzeć, jak te dzieciaki z zacięciem, z werwą, dziarsko, sfornie, zręcznie wykonują wszelkie obroty wojskowe.

Ile to w tém wszystkiém pożytku, ile to zdrowia przybywa dziatwie, ile to wychowanie zyskuje na tém. Nie zacierając w sobie poczucia indywidualności, uczy się dziecko karności, tak niesłychanie potrzebnéj u nas w Polsce, a zyskuje na dzielności. Gdy pomyślimy, że to wszystko istnieje i odbywa się kosztem jednego człowieka, że każdy pomnik kosztuje 1000 guldenów, a będzie ich 30, że ta niezliczona moc przyrządów przedstawia kapitał wartości kilku tysięcy guldenów, że te karabiny, a u wielu, bardzo wielu nawet mundury, sprawione kosztem jednego człowieka, — gdy pomyślimy o tém wszystkiém, to jakoś jaśniéj dzieje się w duszy, bo nie zginie społeczeństwo, co takich stwarza ludzi. Gdzie duch ofiary się objawia, tam jest żywotność, jest siła.

Dodać trzeba, że dzienniki wiedeńskie coraz bardziéj tą instytucyą się zajmują, poświęcając jéj długie szpalty. Jeden z nich powiada, iż byłoby wstydem dla Wiednia, że nie ma czegoś podobnego, gdyby nie to, że cała Europa, z wyjątkiem Anglii wstydzić się musi. Tylko w Anglii, istnieje kilka takich zakładów, ale utrzymują się kosztem towarzystwa w tym celu założonego.

Możemy być dumni, że w biednym kraju naszym ofiara jednego człowieka stworzyła to, na co w bogatéj Anglii dopiero stowarzyszeń było potrzeba.

W Krakowie, 11 lipca 1890.

Cz. P.

Drugi zjazd chirurgów polskich *w Krakowie.*

Posiedzenie popołudniowe odbyło się onegdaj w klinice chirurgicznéj. Wielka liczba tematów nie pozwalała na rozwinięcie szerszéj dyskusyi.

P. Wołkowicz demonstrował piękne preparaty anatomiczne, wykonane własną metodą, poczem wygłosili szereg zajmujących odczytów z demonstracyami chorych lub preparatów pp. Rydygier, Obaliński, Gabryszewski, Trzebitzky, Gross, Bohosiewicz.

Dr. Jasiński wygłosił nader ciekawą rzecz „o kotrakturach histerycznych u dzieci“, z któréj wynika, że w naszym nerwowym wieku już dzieci bez względu na płeć zapadają na ciężką histeryą.

Dr. Sawicki mówił o przeszczepianiu płatów na owrzodzenia i o chelioplastyce.

Na zakończenie zamknął prezes Zjazdu prof. Rydygier II Zjazd i za zgodą uczestników ogłosił, że Zjazd w roku 1891 wcieli się do Zjazdu lekarzy i przyrodników, który tegoż roku obradować będzie w Krakowie. Uchwalono rozstrząsność na przyszłym Zjeździe kwestyę o niebezpieczeństwie narkoz, chloroformowéj, eterowéj i innych.

Uczestnicy zjazdu chirurgów zwiedzili onegdaj katedrę na Wawelu, a o godzinie 6 zebrali się na wspólnym obiedzie w Grand Hotelu w liczbie 50. Z werwą i dowcipem wygłoszono kilka toastów. Pito zdrowie profesorów, Rydygiera, Obalińskiego, Madutowicza, Rydla, Pieniążka, doktorów: Köhlera, Wehra i Barącza, docentów: Trzebitzkiego i Bossowskiego. W końcu gospodarz uczty prof. Rydel wzniósł kielich na pomyślność III zjazdu. Wieczorem zwiedzili goście elektrycznie oświetloną wystawę, poczém zebrali się na wspólną pogadankę w ogrodzie Strzeleckim.

Drugi Zjazd historyków polskich.

Lwów 17 lipca.

Po południu odbyły się pierwsze posiedzenia sekcyjne, a mianowicie:

W sekcyi I referowali: Stanisław hr. Tarnowski: (Stan i charakter literatury politycznéj polskiéj w wieku XVII); daléj dr. J. B. Antoniewicz: (O nieznanych utworach francuskich Zygmunta Krasińskiego); dr. St. Windakiewicz: „Znaczenie szkół i uniwersytetów dla oświaty i literatury łacińskiéj w Polsce,“ wreszcie p. M. Stankiewicz: „W sprawie zgromadzenia materyałów do dziejów piśmiennictwa litewskiego.“

Uczestnikom Zjazdu rozdano oprócz pierwszego tomu „Pamiętnika Zjazdu,“ zawierającego referaty, także broszurę dr. Antoniewicza, zawierającą dwa francuskie utwory Zygmunta Krasińskiego, p. tyt. *Le Souvenir* i *Stances*.

W sekcyi II przedłożono i omawiano następujące temata:

1) W sprawie systematycznego opracowania osobnéj nauki starożytności, referat dr. W. Łebińskiego.

2) Etymologia, jako środek pomocniczy w badaniach historycznych, referat dr. M. Kawczyńskiego.

3) O położeniu starego Halicza, referat Al. Czołowskiego.

4) Krótki przegląd badań archeologicznych, dokonanych nad zabytkami z czasów przedhistorycznych na Żmudzi i Litwie, referat T. Dowgirda.

Lwów, 18 lipca.

Wczoraj wieczorem przyjmowało Towarzystwo historyczne w salach kasyna miejskiego grono osób, przybyłych na zjazd. Na raut ten przybyło również wiele osób zaproszonych z miasta, między innymi pojawili się marszałek krajowy hr. J. Tarnowski, głównodowodzący książę Windischgrätz, wiceprezydent namiestnictwa Lidl. Z rady miejskiéj: wiceprezydent Marchwicki, delegat Michalski, Roszkowski i kilku radnych. Ożywiona pogawędka o rzeczach i sprawach poważnych przeciągnęła się do godziny 11 wieczorem, poczem przy dźwiękach muzyki wojskowéj zasiedli wszyscy do suto zastawionéj wieczerzy. Dopiéro po godzinie 1 w nocy opuszczono salony kasyna.

Niezwykłą uroczystość połączono w czwartek ze Zjazdem historycznym — oto bowiem uczniowie profesora historyi powszechnéj w uniwersytecie lwowski, dr. Ksawerego Liskego, złożonego, jak wiadomo, od długich już lat chorobą, postanowili, korzystając z tego, że przy sposobności Zjazdu historycznego zjechali się z najrozmaitszych okolic kraju, uczcić dwudziedziesto-letnią działalność jego jako profesora i zaraz po ranném posiedzeniu Zjazdu udali się gremialnie — a jest ich tamże, biorących udział w Zjeździe z górą 50 — do mieszkania prof. Liskego.

Wzruszający to był widok gdy około łoża czcigodnego profesora stanęło kilkudziesięciu uczniów jego; jedni poważni już, ludzie o znanych w nauce imionach, zasłużeni około kraju, drudzy młodzi adepci nauki, z których oczu przebijał zapał do poważnéj pracy, jakim ich ten znękany chorobą profesor tak umie natchnąć.

W imieniu wszystkich zabrał głos profesor uniwersytetu i kustosz biblioteki uniwersyteckiéj, dr. Aleksander Semkowicz, jeden z najdawniejszych uczniów prof. Liskego, i wręczając mu album z fotografiami uczniów, przemówił do niego, dziękując mu za jego nauki i pobudki do śledzenia prawdy dziejowéj, jego opiekę nad Towarzystwem historyczném. Prof. Liske nie mógł opanować wzruszenia i w kilku słowach tylko zdołał podziękować za ten objaw przywiązania swoim uczniom czyli „przyjaciołom“, jak ich nazwał. Po kolei cisnęli się potém wszyscy do łóżka chorego, by uścisnąć dłoń ukochanego swego profesora.

Album ofiarowane prof. Liskemu przedstawia się nader gustownie — naśladuje ono kształt tomów aktów grodzkich i ziemskich z XV wieku a spojone jest srebrnemi klamrami.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 19 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Gimnazyalny nauczyciel wyższy dr. Jan Hüber w Rastemborku otrzymał tytuł profesora.

* ***Magistrat ogłasza,*** że lista obywateli tutejszych, uprawnionych do głosowania przy wyborach do rady miejskiéj, wyłożona jest od wtorku 15 b. m. do środy 30 b. m. w biurze IV-a przy ulicy Wrocławskiéj nr. 39, I piętro.

Reklamacye i protesty należy wnosić w ciągu tego czasu, gdyż późniejsze nie będą uwzględnione.

* **Po niezwykłéj** gorączce, jaka w ostatnich dniach panowała, mieliśmy wczoraj wieczorem około godziny 7 burzę; deszcz padał przez kilka godzin, wskutek czego obniżyła się temperatura.

* **Donosiliśmy** wczoraj o jubileuszu pana radzcy dr. Kramarkiewicza. Czcigodnemu Jubilatowi obok kolegów, przyjaciół i znajomych, złożyli życzenia: prezes policyi p. Nathusius, radzcy miejscy dr. Osowicki i Annuss jako reprezentanci magistratu, ks. dr. Lewicki, proboszcz świętomarciński, w którego parafii Jubilat zamieszkuje, tajny radzca dr. Rehfeld jako reprezentant Izby lekarskiéj, dr. Swiderski i dr. Wicherkiewicz jako reprezentanci Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 21 b. m. w lokalu pana Knolla przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Początek jak zwykle o godzinie 8½ wieczorem. Na porządku obrad wykład p. Budaszewskiego na temat „O fabrykacyi cukru“. O jak najliczniejszy udział członków uprasza Zarząd.

* **Walne zebranie** miejscowéj kasy chorych nr. 5 zabezpieczonych w zawodzie krawieckim odbędzie się w przyszły poniedziałek 21 b. m. na sali p. Knolla przy Wrocławskiéj ulicy 18 o godzinie 4 po południu. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

Chojnacki, przew. Konarski, sekr.

* **Jutrzenka,** Towarzystwo wstrzemięźliwości w Poznaniu, odbędzie wycieczkę do lasku obok Malty w niedzielę 20 lipca b. r. Miejsce zebrania za bramą kurnicką o godzinie 1 w południe. Wstępne dla członków 20 fen., dla nieczłonków 30 fen., kobiety i dzieci nic nie płacą. Goście pożądani. Oprócz przemówień i deklamacyi służyć będą dla rozrywki uczestników i uczestniczek gry, zabawy, tańce i żywe obrazy. Ciekawym będzie dyalog, w którym główną rolę odgrywa żyd Mosiek. Napoje alkoholiczne nie są dozwolone. Uprasza się o liczny udział. Zarząd.

* **Zamieszczone** w dzisiejszym numerze ogłoszenie opiewa, że w krótce wypuszczoną zostanie część, najwyższym rozkazem dozwolonéj prowincyonalnéj kasie zasiłkowéj pożyczki w ilości 1,000,000 marek. Za pewność téj pożyczki odpowiadają wszelkie przez ową kasę zasiłkową udzielone i hipotecznie zapisane pożyczki, fundusz rezerwowy prowincyonalnéj kasy zasiłkowéj i wreszcie cały majątek prowincyonalny, tak, że mające być w obieg puszczone papiery przedstawiają tę samą pewność, co papiery państwowe. Ponieważ zaś cena ostatnich jest wyższą od ceny nominalnéj, nadarza się więc publiczności sposobność do pewnego ulokowania kapitałów pod stosunkowo wielu korzystniejszemi warunkami. Papiery te będą także wydawane w wysokości 200 i 100 marek, która to okoliczność pozwala i małe oszczędności ulokować w pewnych papierach wartościowych, kupując poznańską prowincyonalną obligacyą.

* **Nieszczęście.** Onegdaj wieczorem około godziny 7 przejechał na W. Garbarach wóz naładowany sianem pięcioletniego syna p. Wilczyńskiego, palacza u p. Zeylanda, tak nieszczęśliwie, że śmierć nastąpiła natychmiast.

* **Zduny.** Tutejszą król. uprzywilejowaną aptekę nabył od p. Otona Hundsdoerfera aptekarz p. Antoni Jankiewicz.

* **Szamotuły.** W Grzebienisku otwarta została z dniem dzisiejszym stacya telegraficzna, połączona z tamtejszą stacyą pocztową.

* **Gniezno.** W niedzielę 20 b. m. po południu, urządzają Ojcowie rodzin polsko-katolickich z Gniezna dla swéj dziatwy szkólnéj zabawę latową w lesie Jelonku. Wymarsz z Targowiska końskiego o godzinie 1½ z południa.

* **Międzychód.** Landrat Willich powrócił z urlopu i objął sprawy swego urzędu.

* **Piła.** Towarzystwo Przemysłowe w Pile uczciło na swém posiedzeniu dnia 6 b. m. pamięć Adama Mickiewicza, łącząc się z objawami hołdu, jakie mu cała Polska z powodu przeniesienia zwłok jego niesie. W miejsce dr. Drożyńskiego, który ofiarowanego mu urzędu przewodniczącego nie przyjął, na przewodniczącego Towarzystwa Przemysłowego co dopiero obrany p. Joachim Sołtys, wygłosił odczyt o życiu i pismach Adama Mickiewicza. Po skończonéj części urzędowéj, zagaił przewodniczący towarzyską część zebrania oddeklamowaniem wiersza A. E. Odyńca „Na obchód rocznicy zgonu Adama Mickiewicza“ poczém odśpiewano gremialnie kilka stósownie dobranych pieśni. Największym przecież objawem zainteresowania się obecnych i przejęcia się sytuacyą jest to, że wszyscy zebrani w liczbie 15 postanowili sobie zakupić po egzemplarzu J. Chociszewskiego broszurki „O życiu i pismach Adama Mickiewicza“ i po egzemplarzu „Pana Tadeusza“ co téż i na doczekaniu w czyn weszło. Msza św. za spokój duszy Adama Mickiewicza odbyła się staraniem utworzonego w tym celu komitetu w poniedziałek o godzinie 8 zrana przy licznym udziale mieszkańców polskich Piły.

* **Podróż** balonem z Wiednia do Bruczkowa pod Borkiem, dokonaną przez oficerów austryackich Hörnesa i Eckerta, tak opisuje pierwszy z tych napowietrznych żeglarzy: „Wyruszyliśmy w piątek wieczorem o godzinie 9 z Prateru. Początkowo czuliśmy, że balon powoli się wznosi, później podnosił się szybciéj. Niebawem otoczeni zostaliśmy ze wszech stron burzą — pod nami, za nami i po prawéj stronie padały, choć w dali, gromy i słyszeliśmy grzmot. Z obrębu burzy popędził teraz balon ku wschodowi. Minęło kilka minut (znajdowaliśmy się w wysokości niżéj 1000 metrów), wtém zaczął padać silny deszcz, trwający przez 5 kwadransy; burza miotała balonem w tę i ową stronę. Z „Radetzkim“ (nazwa balonu) była bieda, gdyż gaz oziębił się wskutek wilgoci; balon począł więc szybko opadać, czemu chcąc zapobiedz, wyrzuciliśmy cztery worki balastu. Burza srożyła się coraz bardziéj, tak, iż pędziliśmy z szaloną szybkością. Mimo to opadał balon, a pomiędzy godziną 12 a 1 znajdowaliśmy się w wysokości 800 metrów; nagle spostrzegliśmy przed sobą jakąś górę. Wyrzuciliśmy więc natychmiast znowu balast i podnieśliśmy się do 1500 metrów. Chyżość balonu doszła obecnie z powodu burzy — jesteśmy przynajmniéj tego zdania — do 30 metrów na sekundę. Nie słyszeliśmy nic, tylko jakiś szum ogłuszający. Nareszcie przestało padać. Im więcéj teraz balon osychał, tém szybciéj wznosił się w górę; wreszcie, żeglując zawsze przez lekkie chmurki, dotarliśmy do wysokości 2000 metrów. O godzinie 2 rano spostrzegliśmy sierp księżyca, świtało, i tu po raz pierwszy mogliśmy odczytać aneroid (barometr) bez pomocy światła. O godz. 4 minut 20 rano byliśmy w wysokości mniéj więcéj 1700 metrów. Pod nami mieliśmy bez przerwy pokład chmur, wreszcie rozeszły się chmury cokolwiek i widzieliśmy znowu ziemię; był to kraj dobrze zagospodarowany -- zapewne Szlązk. O godzinie 5 rano znajdowaliśmy się we wysokości 2400 metrów, po godzinie 6 o tysiąc metrów wyżéj, w wysokości 3400 metrów. Wejrzeliśmy na zegarki: podróż nasza trwała dopiéro 9 godzin, a jeszcze nie spotrzebowaliśmy, jak to było postanowione, balastu i gazu. Postanowiliśmy pożeglować daléj, mianowicie, że zdawało nam się, iż pod nami słyszymy sygnały lokomotywy. Podróż miała nam atoli sprawić niespodziankę. Z natężeniem umysłu i z pewną obawą podróżowaliśmy daléj; nie rzekliśmy do siebie ani słowa. Było to pomiędzy godziną 6 a 8 z rana. Studyowaliśmy tylko aneroid — nic nas więcéj na świecie nie interesowało. Podnosiliśmy się bowiem znowu z szaloną chyżością, czuliśmy to przy oddychaniu i przy mówieniu, nie słyszeliśmy prawie słów naszych, choć staliśmy obok siebie; głosy nasze brzmiały ochrypło, powietrze nie stanowiło już należytego przewodu przy wydawaniu głosu. O godzinie 7 minut 34 podnieśliśmy się do wysokości 4000 metrów. Był to najwyższy punkt podczas naszéj podróży. Ztąd spostrzegliśmy téż, spoglądając ku północy, długie pasma, coraz bardziéj się rozszerzające. Przekonaliśmy się ku wielkiemu naszemu przerażeniu, że przed nami znajduje się morze, prawdopodobnie Bałtyk. Widzieliśmy wyspę Bornholm, daléj południową cześć Szwecyi, oświeconą słońcem i wyspę Rugią. Teren ten widzieliśmy atoli z dala, pod nami były tylko chmury. Była godzina 7½ z rana, gdyśmy pociągnęli za wentyl; otwarty był tylko przez 5 sekund. Balon opadał atoli już szybko; w 5 minutach spadliśmy z 4000 na 1700 metrów, zawsze jednakowoż wśród chmur, gdyż dolna warstwa chmur była 2000 metrów gruba. Balon opadał atoli za szybko; dotarłszy bowiem do wysokości 1700 metrów, nastały trudnosci w oddychaniu; uczuliśmy silną chrypkę i ogłuszający szum w uszach. Podczas opadania balonu wyrzuciliśmy balast, przy czem zauważyliśmy, że wiatr skierował piasek w stronę przeciwną tej ku któréj w wysokości żeglowaliśmy. W dolnéj warstwie powietrza istniał więc przeciwny prąd wiatru, tj. południowy i to bardzo silny. Gdyśmy opadli do 1700 metrów, skorzystaliśmy z tego prądu i pożeglowaliśmy teraz z powrotem. Podróż ta powrotna szła szybko, trwała ona 25 minut. Wylądowaliśmy wreszcie o god. ¼6 w Bruczkowie, w obwodzie rejencyi poznańskiéj. Ucieszyliśmy się wielce, dowiedziawszy się, że znajdujemy się w obrębie monarchi pruskiéj. Niebawem przyjechało do nas konno kilku panów, którzy nas przyjaźnie i sympatycznie przyjęli, tak że sądziliśmy, iż się znadujemy w naszéj ojczyźnie. Król. pruski administrator Łowęcic (wsi zakupionéj przez kolonizacyą, przyp. Red. „Kur. Pozn.“) udzielił nam pomocy. Pierwszą naszą czynnością było zapakowanie balonu i odwiezienie go na najbliższą stacyą, poczem wysłaliśmy depeszę do austryacko-węgierskiéj ambasady w Berlinie, drugą do naszego ministerstwa wojny w Wiedniu; w których donosiliśmy o naszem wylądowaniu. We Wrocławiu zameldowaliśmy się w tamtejszéj komendaturze.“

Tyle opis jednego z owych żeglarzy. Nam się zdaje, że w pewnych punktach mylą się panowie Austryacy, mianowicie co do Bornholm i południowéj części Szwecyi, którą widzieć mieli, a następnie cofnąć się w 25 minutach aż pod Borek.

* **Wyrcburg.** Rodak nasz, p. Franciszek Ksawery Klimkiewicz z Inowrocławia uzyskał na tutejszéj wszechnicy stopień doktora wszech nauk lekarskich.

* **„Akt nowoczesnéj tortury“.** Pod tym tytułem zamieściła „Kreuz Ztg.“ w wczorajszym numerze swym list niejakiegoś dr. jur. Morris de Jonge, literata, który skarży się, iż przez własnego ojca, przełożonego gminy żydowskiéj w Kolonii i kilku jego przyjaciół, wybitnych osobistości z berlińskich, paryskich i kolońskich kół giełdowych, został uznanym za waryata i umieszczonym w zakładzie dla obłąkanych dr. Lewinsteina w Schönebergu, za to tylko, że w pismach swych wystąpił w umiarkowany sposób przeciwko żydom a w obronie antysemitów. W dniu 23 października r. z. był u niego fizyk powiatowy dr. Abraham Baer, później schwytano go podstępnie i zawieziono do wymienionego zakładu, który opuścił dopiero dnia 24 czerwca roku bieżącego, symulując zmianę zapatrywań. Doktór Jonge wyraża przekonanie, iż międzynarodowa „czarna giełda“ jest największą plagą dla kultury niemieckiéj i niemieckich ideałów. Dr. Junge wzywa opieki publiczności przeciwko swéj rodzinie i jéj żydowskim poplecznikom, którzy przy pomocy niesumiennych lekarzy pogwałcili osobistą wolność jego i skazali go na straszne cielesne i duchowe tortury.

Spodziewać się należy, że władza wytoczy w sprawie téj ścisłe śledztwo.

* **Pneumatyczna armata** dynamitowa, nabyta przez rząd angielski od rodaka naszego, porucznika marynarki amerykańskiéj Zalińskiego, poddaną została w dniu 8 bieżącego miesiąca próbie. Według kontraktu ma armata ta wyrzucać pocisk o 200 funtach na 3500 yardów (yard = 0,9143 metr.) daleko. Dokonane próby przewyższyły pod wielu względami zapowiedziane rezultaty. Dwa pociski, po 520 funtów każdy, padły w oddaleniu 4800 i 4680 yardów. Okazały się atoli także pewne niedokładności, mianowicie co do jednostajności biegu pocisku. Przy kilku strzałach zakreślił pocisk formalne wirowate łuki. Armaty saméj i naboji eksplodujących nie badano, gdyż władze na to nie zezwoliły.

* **Lekarstwo na wściekliznę.** Pan Wincenty Lutomirski, notaryusz z Płońska, opowiada w „Wieku“ że przed 40, u ojca jego na folwarku Łuboszyno Biki w powiecie dawniéj mławskim, dwa wściekłe psy pokąsały kilku ludzi. Ojciec p. L. kazał wówczas psy owe pozabijać i krew ich z wódką jako lekarstwo dawał ludziom pokąsanym do picia. — Wszyscy wyzdrowieli i nikt z nich na wściekliznę nie umarł. Srodek ten był w okolicy owéj powszechnie używanym.

Przed dwoma laty zaś w majątku Leszczynie w powiecie płockim, należącym do p. Józefa Łempickiego, pies wściekły pokąsał woły, konie i pasterza, wskutek czego zabito 12 wołów, parę koni, a pasterza miano odwieść do dr. Bujwida. Tymczasem służba p. Łempickiego i żona chorego odkopali owego psa, zakopanego w ziemi przed trzema dniami, wydobyli z niego serce i upiekli. Chory zjadł je i wyzdrowiał. Pan Lutomirski zapewnia, że pasterz jest do téj pory zdrów, nie dodaje jednak, czy stwierdzono, że owe dwa psy w Łuboszynie i ów jeden w Leszczynie, były istotnie wściekłe.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 20go lipca św. Czesława w.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 2. Zachód o godzinie 8 minut 9.

Pojutrze dnia 21go lipca śś. Daniela proroka i Praksedy.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 3. Zachód o godzinie 8 minut 8.

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Poznaniu.
(Młyńska ulica 26.)

I. Biblioteka.

Cesarska Akademia Nauk w Petersburgu: Zapiski Imperatorskoj Akademij Nauk. Tom 61. Kniżka I. Sanktpeterburg, 1889.

P. hr. Czapski Bogdan w Kassel: 200 sztuk broszur i ulotnych pism historyczno-politycznéj treści, przeważnie z bieżącego stulecia.

P. Suligowski Adolf w Warszawie dziełko swoje: Drugi Zjazd prawników i ekonomistów polskich i jego znaczenie. Warszawa, 1890.

P. Kozłowski Karol w Poznaniu dziełko nakładu swego: Zarys dziejów Polski porozbiorowéj. Wydanie ozdobione rycinami i mapą Polski. Poznań, 1890.

P. Wicherkiewicz Bolesław dr. w Poznaniu swoje prace: 1) O wartości leczenia samoistnie odczepionéj siatkówki sposobem Schoelera. Poznań, 1890. 2) O wpływie grypy epidemicznéj na oko, 1890.

Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich we Lwowie: Katalog rękopismów Biblioteki Zakładu etc. wydał dr. Wojciech Kętrzyński. Tom II. Zeszyt I. Lwów, 1890.

Muzeum Narodowe w Budapeszcie: Archaeologiai, Ertesito. X. Kötet. 1 Szam. Budapest, 1890.

Bank Przemysłowców miasta Poznania: Sprawozdanie etc. z czynności w roku 1889. Poznań, 1890.

P. Celichowski Zygmunt dr. w Kurniku pracę swoją: Przyczynek do życiorysu Marcina Kwiatkowskiego z Rożyc. (Osobne odbicie z VI tomu Archiwum dla dziejów literatury i oświaty w Polsce).

Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie: Sprawozdanie etc. na rok 1888. Kraków, 1889.

N. N.: Le Sage. Historisch-Genealogisch-Geographisch-Statistischer Atlas. Aus dem Französischen etc. übersetzt etc. von Alexander von Dusch, Joseph Eiselein und dr. Carl Schmidt. Carlsruhe, 1835.

Pani Mycielska M. w Poniecu: Wunster Karl. Die Schnitsch eine Stazion des alten Landhandels. Mit einem Steindruck als Titelblatt. Liegnitz.

P. Karbowiak A. dr. w Krakowie pracę swoją: Ubiory profesorów i uczniów w Uniwersytecie Jagiellońskim w związku z współczesnymi zwyczajami (1364—1889). W Krakowie, 1890.

Dr. Bolesław Erzepki,
konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Poradnika Gospodarskiego,** pisma tygodniowego, organu Kółek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiém wyszedł nr. 3 i zawiera: Pogląd na stan i sprawy rolnictwa naszego w W. Ks. Poznańskiém przy końcu drugiego kwartału 1890 r. — Z handlu sztucznemi nawozami. — Pytania i odpowiedzi. — Rozmaitości. — Jarmarki remontowe na źrebce w W. Ks. Poznańskiém. — Jarmarki przypadające w bieżącym tygodniu. — Ceny zboża i płodów rolniczych na targach w Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu. — Kurs rubla i guldena austryackiego. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 18 lipca.

BAZAR. Pani Rzeszuszczynowa z Królestwa Polskiego, Chłapowski z Gozdzichowa, Stablewski ze Slachcina.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Brzeski z Kaczkowa, Szafrański z Królestwa Polskiego, Kolski z żoną z Wojnowa, Chełmicki ze Smieszkowa, Żeleński z Krakowa, Nick z Berlina, Clavier z Berlina, Gutschow z Weissenfelsu, Hauschild z Magdeburga.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Pani Freudenreich z familią z Koła, dr. Rawski z Berlina, Majewski z Kobylca, Starczewski z Człopy, Małecki z Posadowa, Wenzel z Bydgoszczy.

Siostry Miłosierdzia w Poznaniu przy ulicy Ogrodowéj, przyjmą z podziękowaniem **stare płótno** którego potrzebują wiele do opatrywania chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dziatek opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmaga.

Adres: Przełożona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowéj, Poznań.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Stan powietrza.

Dnia 16 lipca 1890 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. C.
Kinlaghmore	756	Płd.W. 2	zachm.	13
Aberdeen	757	Płd.W. 2	zachm.	11
Chrystiansund	758	Płd.Z. 3	pochmurno	12
Kopenhaga	755	W.Płd.W. 2	zachm.	15
Sztokholm	759	W.Płd.W. 2	pochmurno	19
Haparanda	756	Z. 2	pogodnie	14
Petersburg	762	PłnZ. 1	bez chmur	18
Moskwa	761	Płn.Płn.Z. 1	bez chmur	21
Kork, Queenst.	758	Z.Płd.Z. 3	deszcz	14
Cherbourg	761	Z.Płn.Z. 3	pochmurno	15
Helder	753	PłdZ. 5	deszcz	16
Sylt [1]	753	Płd.Z. 3	pół zachm.	18
Hamburg [2]	755	Płd.Z. 4	pół zachm.	18
Swineminde [3]	756	Płd. 3	pogodne	21
Neufahrwasser	758	Płd.Płd.Z. 1	pół zachm.	20
Kłajpeda [4]	760	W. 2	pogodne	19
Paryż	761	Płd.Z. 3	zachm.	17
Monaster [5]	757	Z. 4	pochmurno	18
Karlsruhe [6]	761	Płd. 2	pochmurno	20
Wiesbaden	760	Płd.Z. 3	pół zachm.	21
Monachium	763	Z. 5	bez chmur	22
Kamienica [7]	758	Z Płd.Z. 3	pogodne	25
Berlin	756	Z.Płd.Z. 2	pogodne	24
Wiedeń	760	Płd.W. 1	bez chmur	21
Wrocław	759	W. 3	parno	24
Isle d'Aix	765	Z. 4	pochmurno	17
Nizza	761	W.Płn.W. 1	bez chmur	25
Tryest	761	spokojnie.	bez chmur	30

[1]) Nocą burza i deszcz. [2]) Nocą burza i deszcz. [3]) Nocą burza i deszcz. [4]) Silna rosa. [5]) Wieczorem burza i deszcz. [6]) Nocą burza. [7]) Rosa.

Pogląd na stan powietrza.

Minimum, rozwijające się wczoraj ponad Francyą postąpiło opadając do 750 mm. ku PłnW. do morza północnego. Pod jego wpływem wieją ponad Niemcami zachodniemi jędrne wiatry z PłdZ., natomiast w Niemczech wschodnich jest jeszcze powiew słaby. Powietrze ponad Niemcami jest wogóle pochmurne i ciepłe. Nocą srożyły się liczne burze z silnemi deszczami gdzie niegdzie. Górne obłoki idą ponad Rügenwaldermünde z PłdZ.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu.

w lipcu.

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w. Cel
18. Pop. 2	751,4	PłnW. um.	zachm.	+30,8
18 Wie. 9	752,3	Płd. um.	zachm. [1])	+18,4
19. Ran. 7	753,2	Z. ostry.	pochm. [2])	+17,4

[1]) O 8¼ burza z silnym deszczem. [2]) O 9½ burza z silnym deszczem.

Dnia 18 lipca maximum ciepła +31,4° Cel.
„ „ minimum ciepła + 19,6° „

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 18 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Po długiéj, nieznośnéj, a dla rólników tak bardzo szkodliwéj porze deszczowéj zawitało do nas prawdziwe lato i to jak na zawołanie. Skargi, któreśmy niedawno słyszeli, nie były bezpodstawne, lecz były one z pewnością przesadzone o tyle, o ile wiedzieć nie było można, jak długo owe bezustanne deszcze i zimna potrwać miały. Jeżeli powietrze, któremu od kilku dni się cieszymy, potrwa należycie długo, a zatem sprzęt się odbędzie dobrze, to się wykaże, że urodzaje są rzeczywiście niezwykłe. — Wszelako stałości powietrza obecnego ufać podobno nie trzeba, a raczéj być przygotowanym na jaki nagły przewrot. Stósownie do korzystnéj pogody osłabło usposobienie handlu zbożowego, zaczem ceny dotkliwéj doznały zniżki, natomiast ceny na zboże w efektywnym towarze raczéj cokolwiek się wzmogły, ponieważ zapasy już wyczerpane a dowozów bardzo mało. Pszenica loco bardzo była poszukiwana, a ceny podniosły się o 2 marki. Na żyto także niemały był popyt, ale z powodu, — chociaż nielicznych co prawda dowozów nowego żyta — ceny o ca. 4 marki spadły. Owsa ogromny brak dawał się uczuwać, ztąd też ceny o kilka marek się podniosły. Jęczmieniem mało handlowano. Kukurydza trzymała się przy starych cenach.

(K) **Poznań,** 19 lipca. — (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza zachm.

Żyto bez handlu.

Okowita: wyżéj.

Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano —,— w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 57,— pł., 50-ta 37,—, lipiec 50-ta 57,—, 70-ta 37,—, sierpień 50-ta 57,—, 70-ta 37,— m., wrzesień 50-ta 50,— 70-ta 37,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 57,— mrk., 70-ta 37,— mrk., lipiec —,— mrk., sierpień 50-ta —,—, 70-ta 37,20 m.

Poznań, 19 lipca. — Ceny mąki. Pszenna 27,50, rżana 23,50 za 100 kilogr.

Bydgoszcz, 18 lipca.

Pszenica: średnia 186—192 mrk., średn. towar —,— m., poślednia według jakości 180 do do 185 mrk.

Żyto stare 150—155 mrk., nowe według jakości 140—158 mrk.

Jęczmień do browarów 150—160, na paszę 130—145 mrk.

Wrocław, 18 lipca 1890.

Okowita za (100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 m. podatku konsum., —,—, wypowiedziano —.— litr, upłyn. wypowiedzenie —,— m., na lipiec (50-ta) 56,90 żąd., (70-ta) 36,90 żąd., na lipiec-sierpień (50-ta) 56,90 żąd., (70-ta) 36,90 żąd., sierpień-wrzesień (70-ta) 36,90 żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 19 lipca: żyto 165,00 mrk., pszenica — mrk., owies 168,00 mrk., rzep —,— m., oléj rzepiowy 67.—.

Cena wypowiedz. okowity (excl. 50 mk. podat konsumc.) dnia 18 lipca: (50-ta) 56,90 mrk., (70-ta) 36,90 mrk.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow,	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	ciężki najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	średni najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	lekki towar najniż. M	F.
Pszenica biała	20	00	21	80	19	40	19	00	18	40	17	90
„ żółta	19	90	19	60	19	30	18	90	18	30	17	80
Żyto	18	20	17	80	17	50	17	30	17	10	17	00
Jęczmień	16	00	15	50	14	80	14	30	13	50	12	00
Owies	17	60	17	40	16	90	16	70	16	50	16	30
Groch	18	00	17	50	16	50	16	00	15	00	14	50

Postanowienia komisyi handlowej.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep . . . 100 klg.	22	00	20	00	17	50
Rzepik zimowy „ „	21	75	19	75	17	25

Berlin, 18 lipca — (Sprawozdanie urzędowe.) — Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 205 do 200 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 219,75—220,50, lipiec-sierpień płc. 191,50—193,75 do 193,50, na wrzesień-październik płac. 180,50 do 182,50—182, na październik-listopad pł. 179,00 do 179,50. Wypowiedziano 150 ton. Cena 219,50.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 165—177 według jakości; miesiąc bieżący pł. 167,75—168,00, na lipiec-sierpień płacono 156,75—158,25—158,00, na wrzesień-październik pł. 148,50—151,50—151, na październik-listopad płacono 145,75—145 50, na listopad-grudzień płacono 144,50—146,00. Wypowiedziano —— ton. Cena wypowiedziana —,—.

Jęczmień w miejscu 130—190 według jakości żądano.

Owies za 1000 kil. w miejscu 167—188 m. według jakości. miesiąc bieżący pł. 168,50—177,75, na lipiec-sierpień płacono 150,50—153,50, wrzesień-październik płacono 137,75—138,75, na październik-listopad pł. 134,25—135—134,75, listopad-grudzień pł. —,—. Wypow. — ton. Cena —,— m.

Oléj rzepakowy. Za 100 kilogr. w miejscu bez beczki 59,5 mrk., z beczką —,— mk., na lipiec płacono 60,00, na wrzesień-październik płac. 54,6—55,0, na październik-listopad pł. 54,6—55,0, listopad-grudzień płacono 51 3. Wypowiedziano 400 cent. Cena wypowiedz. 60 0 m.

Okowita obciąż. 50 mrk. podatk. konsumc. w miejscu płc. —,— mrk., czerwiec pł. —. Wypowiedziano —,— litr. Cena —,—. Nieopodatk. obciąż. 70 m. podatku konsumc. w miejscu płac. 37,5—37,7—37,6, na lipiec płc. 36,3—36,1, na lipiec-sierpień płacono 36,3—36,1, na sierpień-wrzesień pł. 36,3—36,4—36,1—36,2, wrzesień-paźdz. pł. 35,8—35,6—35,7, październik-listopad płc. 34,1 do 34,00, na listopad-grudzień płacono 33.4. Wypowiedziano —,— litr. Cena —,— mrk.

Magdeburg, 18 lipca. — Cukier ziarnisty excl. worka 92% 17,90, cukier ziarn. excl. 88% —,— cuk. ziarn. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt excl. 75% Rendem, 14,10. Usposobienie: stale. ff. Rafinada chlebowa 28,00. f. Rafinada chlebowa —,—, mielona rafin. II z beczką 27,25 miel. Melis I z beczką 26,00. Stale. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 12,95 płacono, 13,05 żąd., sierpień 12,95 pł., 13,00 żąd., wrzesień 12,45 płac., 12,57½ żąd., październik-grudzień 11,92½ pł., 12,00 żąd. Stale. - Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 18 lipca. — Okowita spok., za lipiec-sierpień 25¼ żąd., sierpień wrzesień 25¼ żąd., wrzesień-październik 25½ żąd., październik-listopad 24— żąd. — Kawa good average Santos za lipiec 87¼, za wrzesień 86¼, za grudzień 78¾, za marzec 1891 77—. Usposobienie spok. Obrót 2000 miechów.

Telegram giełdowy

Berlin, 18 lipca 1890. (Kurza końcowe.)

Kurs z dnia	18	17
Pszenica wyżéj.		
na lipiec	220 50	218 50
na wrzesień-październik	172 —	179 75
Żyto postęp.		
na lipiec	168 —	165 25
na wrzesień-październik	151 —	147 50
Oléj rzep. spok.		
na lipiec	60 50	60 50
na wrzesień-październik	54 80	54 80
Okowita słabiéj.		
eksportowa	37 60	37 80
na lipiec-sierpień	36 10	36 50
na sierpień-wrzesień	36 20	36 50
na wrzesień-październik	35 70	35 60
na październik-listopad	34 —	35 —
spożywcza	— —	— —
Owies		
na lipiec	170 50	167 50
Wyp.-żyta wsp.		150
Wyp.-okowity kw. eksportowa	,000	,000
„ „ „ spożywcza.	,000	,000
Kurs z dnia	17	18
Consol. 4%	106 80	106 75
Consol. 3½%	100 —	100 —
Poznańskie 4% listy zastawne	102 —	102 —
Poznańskie 3½% listy zastawne	98 10	98 10
Poznańskie listy rentowe	102 90	103 —
Austryackie banknoty	175 55	175 90
Austryacka renta srebrna	78 25	78 50
Rosyjskie banknoty	237 50	239 20
Rosyjskie listy zastawne	100 40	100 75
Polskie 5% listy zastawne	69 60	70 —
Polskie likwidacyjne listy zast.	— —	66 75
Węgierska 4% renta złota	89 25	89 30
Węgierska 5% renta papier.	87 50	87 50
Austryackie kredytowe akcye	165 75	166 10
Austryackie francuskie koleje	104 10	104 40
Lombardy	60 50	60 50
Usposobienie: potw.		

Dodatek